ROCZNIK XV. Sierpień 1911. Nr. 8.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn – Via Cottolengo. 32

Przezacnych Pomocników, co przypadkiem otrzymują zbyteczne egzemplarze Wiadomości, najuprzejmiej prosimy zwrócić je listonoszowi z dopiskiem „zbyteczne," albo podawać je innym do przeczytania.

O POWOŁANIA KAPŁAŃSKIE.

Czy lud katolicki ma dostateczną liczbę kapłanów? Aby kapłan mógł należycie spełniać swoje posłannictwo, musiałby mieć parafię nie liczniejszą nad 6000 dusz. A tymczasem w niektórych miastach parafie liczą przeciętnie do 30,000 dusz, czyli, że każdą taką parafię należałoby podzielić na pięć i każdy dział obsadzić proboszczem.

A tu Biskupi nieraz nie mają kapłanów, by obsadzić istniejące prafie w ich dyecezyach.

Czy to może ma znaczyć, że P. Bóg nie wzbudza wśród wiernych dostatecznej liczby powołań do stanu duchownego? Bynajmniej. Tensam Bóg, który dla uregulowania ruchów gwiazd stworzył osobne ciała niebieskie, wielkie masą i potężne blaskiem i siłą przyciągającą, która normuje bieg innych gwiazd w ich orbitach — tensam Bóg przeznacza niektóre dusze do szczytnego zadania, by innym świeciły i prowadziły je i nie dozwalały im wychylać się poza linię obowiązków. Przeznacza, ale nie zmusza! *Bo nikt niewolnikiem w bezmiarach wszechświata,* mówi Poeta i dodaje:

Boś tak ugodnił wysoko człowieka
I naród każden, że Twój zamysł czeka
Zawieszon w górze, aż własnym obiorem
Człowiek lub naród jego pójdzie torem.

Bóg przeznacza do stanu kapłańskiego tylu ludzi, ile ich potrzeba do zbawie-

nia Jego świętego Kościoła. Powołuje ale nie zmusza, lecz cierpliwie czeka, czyli człowiek i naród jego pójdzie torem. Sprawa powołania potrzebuje współdziałania jednostki powołanej i społeczeństwa, dla którego jest powołaną. Gdzie te dwa współdziałania będą rzetelne, tam znajdzie się dostateczna liczba świętych kapłanów, gdzie natomiast tego współdziałania niema, tam powołania kapłańskie zostają zmarnowane.

Nie tutaj miejsce zwracać się do jednostek, które czują w sobie powołanie kapłańskie, by szli za głosem Bożym śmiało i z rycerskim zapałem. Tutaj chcielibyśmy raczej całemu społeczeństwu stawić przed oczy, jak gwałtowną ma potrzebę kapłanów świętych i jak ściśle jest zobowiązany współpracować nad ich wyrobieniem. Chcielibyśmy, żeby głos nasz był tak silny, by przygłuszył gwar i hałas interesów materyalnych i dotarł do duszy społeczeństwa i przypomniał mu, iż jemu potrzeba kapłanów. Wy, przezacni Pomocnicy i Pomocnice, coście przepojeni tąsamą żądzą ratowania społeczeństwa, przyczyńcie się do tego, by się i innym udzieliło przekonanie, iż mamy gwałtowną potrzebę licznych, gorliwych, apostolskim duchem ożywionych kapłanów. A nie czekając, aż inni pomyślą nad tem, jakby temu brakowi zaradzić, uważajcie pilnie, czy w kole Waszych znajomych lub krewnych niema chłopczyków, którzyby dawali znaki powołania duchownego. Pobożność, posłuszeństwo względem rodziców i nauczycieli, zgodne pożycie z towarzyszami, miłosierdzie nad biednymi, te i podobne cnoty objawiające się w młodej duszy, są już pewnem znamieniem powołania do lepszego życia. Radźcie się, gdy zachodzi wątpliwość, Waszego X. Proboszcza albo innego jakiego gorliwego kapłana. A potem starajcie się, by taka młoda roślinka została zawczasu schronioną do seminaryum lub konwiktu, przeznaczonego do pielęgnowania powołań duchownych. Rozumie się, że tu nie wystarczy polecić tylko chłopczyka, ale trzeba się zakrzątnąć zarazem około środków utrzymania.

Tak czynił X. Bosko. Wypytywał się pilnie Proboszczów, Wikarych, nauczycieli, czy nie znają w swojem otoczeniu chłopczyków, odznaczających się zdolnościami, pobożnością, prostotą obyczajów, po których mniej więcej znakach rozpoznawał powołanie, a gdy je poznał, pracował nad niem, czuwał, modlił się, dokładał starań, by nie zostało zmarnowane.

Polecamy ten sposób pielęgnowania powołań wszystkim naszym Pomocnikom i Czytelnikom naszego Pisma. Gdzie kapłanów nigdy nie brakowało, tam chrześcijanie jeszcze nie są zwolnieni od obowiązku starania się o powołania duchowne, lecz powinni się litować nad tymi, co od długich lat napróżno wyglądają proboszcza w osierociałej parafii; powinni pamiętać także o tem, że istnieją setki milionów ludzi, którzy pragną szczęścia, nieba, tak jak i my, a dotąd nie zaznali kapłana, misyonarza katolickiego, któryby im wskazał drogę do nieba.

A tam, gdzie lud pozbawiony kapłana? Tam niechaj rodzina polska czuwa, by się do jej ogniska nie zakradła trucizna zepsucia, tam niechaj

rodzina będzie fortecą, warownią, piastunką tradycyi katolickich, niech wychowuje dzieci pełne siły i woli, zdolne do ofiar i poświęceń, zdolne poświęcić, co im najmilsze, by pójść za głosem powołania, gdyby się ono znalazło w ich sercu.

Powinna tego dokonywać mianowicie

WAŻNA UWAGA.

Pomocnikom naszym i Zelatorom najuprzejmie, zwracamy uwagę na to, by przy podawaniu adresów nowopozyskanych członków do Związku Pomocników Salezyańskich zechcieli bliżej oznaczyć adres do osób jednego i tegosamego imienia i nazwiska. Często się bowiem zdarza, że w naszych wioskach jest na przykład kilku lub nawet kilkunastu ludzi, którzy wszyscy noszą imię i nazwisko na przykład: Jan Zarembski.



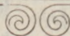
RADNA — Nowicyusze i studenci.

Matka polska, chrześcijańska! Jak nie skąpi dzieciom chleba codziennego, jak karmi ich serca słowami o Bogu i obowiązkach, tak niechaj powoli a nieustannie wlewa w ich serca zamiłowanie do rzeczy Bożych, do rzeczy odnoszących się do Religii i Kościoła, a P. Bóg wynagrodzi ją darem największym, jaki sobie człowiek może wyobrazić tutaj na ziemi, a mianowicie uzacni jej rodzinę powołaniem kapłańskiem.

W takich wypadkach trzeba koniecznie przy podawaniu adresu dodać numer domu, w którym mieszka ten Jan Zarembski, który ma zostać wpisany do Związku i otrzymywać Wiadomości. Inaczej, gdy listonosz widzi list lub przesyłkę zaadresowaną tylko: Jan Zarembski, to nie wie, któremu Zarembskiemu ma przesełkę oddać, bo Janów Zarembskich jest w wiosce kilkunastu. Takie drobnostki trzeba koniecznie uwzględniać, jeżeli się pragnie, by dyplom i Wiadomości dochodziły na czas adresatów i przesyłki nasze nie zostały nam zwracane z powodu niedostatecznego adresu i z wielką stratą czasu i pieniędzy na porto.

Pierwszy Kongres Międzynarodowy

eks-wychowanków Salezyańskich.



Zbliżamy się szybkim krokiem ku terminowi 8, 9 i 10 września, w których-to dniach ma się odbyć w Turynie pierwszy Międzynarodowy Kongres eks-wychowanków Salezyańskich. Do Komitetu urządzającego nadeszły już liczne oświadczenia przynależności lub osobistego udziału nie tylko z Włoch, ale także i z Francyi, Hiszpanii i niektórych republik południowo-amerykańskich.

Komitet urządzający prosi usilnie wszystkich Pomocników i Pomocnice Salezyańskie, którzy znają jakiego wychowanka Salezyańskiego, aby go zechcieli powiadomić o tymże Kongresie i proposić — jeżeli nie otrzymał osobistego zaproszenia — ażeby na znak przynależności przesłać zechciał swoje imię, nazwisko i adres DO SEKRETARZA KONGRESU E-W. TURYN, (ITALIA) VIA CONSOLATA, 2. Wystarczy w tym celu także zwyczajny bilet wizytowy, oznaczony literami e. w. (eks-wychowanek).



Odezwa do wszystkich Eks-wychowanków

Zakładów Salezyańskich X. Bosko.

Panowie Przyjaciele!

Z Turynu, od Kolebki Zakładów, gdzie żyją najpiękniejsze wspomnienia Salezyańskie, niechaj dojdzie Was braterskie pozdrowienie wraz z wesołą nowiną.

Staraniem międzynarodowej Federacyi Eks-wychowanków Salezyańskich będziemy mieli i my nasz Pierwszy Międzynarodowy Kongres; odbędzie się tutaj w Turynie, gdzie wciąż jeszcze żyje duch X. Bosko, a będzie objawem braterstwa, co rodzi wiele dobrego.

Zebrani na Kongresie w zwartem gronie pod ojcowskim przewodem naszego czcinajgodniejszego X. Albery, podczas gdy będziemy oddawali hołd powinny Dziełu, którego zbawienny wpływ bezpośrednio i nam się udzielał, — w jedności dążeń i programu szukać będziemy zarazem środków do dalszego wprowadzania w życie wzniosłych ideałów Wiary, ojczyzny i braterstwa, wypływających z ducha X. Bosko.

Aby Kongresowi zapewnić wynik jak najświetniejszy i najowocniejszy, zawiadomiwszy już poprzednio wszystkie Stowarzyszenia eks-wychowanków, zwracamy się teraz jeszcze z usilną prośbą do eks-wychowanków Salezyańskich jakiejbądź narodowości, gdzie tylko X. Bosko posiada swych synów i wychowańców, ażeby ci zechcieli osobiście wziąść udział w Kongresie, albo przynajmniej nadesłać oświadczenie przynależności.

Panowie Przyjaciele! Przedkładając Wam niniejszy Program Kongresu, żywimy nadzieję, że przy tej pięknej sposobności zechcecie się do nas przyłączyć: wszak odwiedzenie pierwszego Domu X. Bosko — Oratoryum — świątyni Maryi Wspomożycielki i czcigodnych grobów X. Bosko i X. Ruy musi być silną ponętą dla serca każdego eks-wychowanka: tam tętni echo miłości bezinteresownej, szczerej.

Turyn, 24 czerwca 1911.

KOMITET URZĄDZAJĄCY.

Komitet Honorowy.

Dr. Benassi Pius — członek Wyższej Izby robotniczej, Bergamo.
Mons. Berruti Piotr, Biskup w Vigevano.
Bonfirraro di Ciappino hr. Piotr, Palermo.
Borachia Paweł, adwokat, Specya.
Brazioli Franciszek, adwokat, Bolonia.
Bilteau Artur, prezes eks-wychowanków, Tournai (Belgia).
Chauvin Gaston, prezes eks-wychowanków, Marsylia.
Fabre Aleksander, profesor, kawaler, Pinerolo, (Włochy.
Ferreccio Józef Z., Buenos Ayres (Argentyna).
Fliche N., prezes eks-wychowanków, Paryż.
Mons. Gamba Józef, biskup w Nowarze (Włochy).
Mons. Gamberoni Jan, biskup w Chiavari, (Włochy).
Garcia Karol, prezez eks-wychowanków, Bogotá (Kolumbia).
X. Giordani Hannibal, Portogruaro.
Guzman Piotr Nuila, Santa Tecla (Rep. S. Salvador).
Dr. Longinotti Jan, poseł do parlamentu, Brescia (Włochy).
Maestri Tuliusz, adwokat i radca prowincyalny, Borgotaro (Włochy).
Dr. Micheli Józef, poseł do parlamentu, Parma.
Miglioli Gwido, radca prowincyalny, Kremona (Włochy).
Mons. Morganti Pasqualis, Arcybiskup w Rawennie.
Mons. Negroni Franciszek, Wikaryusz Generalny w Acqui (Włochy).
X. Ollivieri Józef, Genua.
Pinto Octawian, prezes eks-wychowanków, La Paz (Boliwia).
Poesio Artur, kawaler, sekretarz przy ministeryum skarbu, Rzym.
X. Rigoli Anioł, Medyolan.
Salguero Franciszek, Sewilla.
Smargiassi Mikołaj, adwokat, Rzym.
Mons. Spandre Alojzy, Biskup w Asti (Włochy).
Mons. Tasso Jan Wincenty, Biskup w Aosta (Włochy).
Toffolo Jan, kapelmistrz, Wenecya.
Vassalo di Castiglione Ignacy, kawaler, Turyn.
Villa Faust, prezes eks-wychowanków, Bolonia.

Komitet Wykonawczy.

Zarząd:

Gribaudi Piotr, profesor i radca komunalny, Turyn — *prezes.*
Molli Stefan, inżynier, komandor — *wiceprezes.*
Mons. Muriana Dominik, — *wiceprezes.*
X. Rinaldi Filip, reprezentant Przełożonego Salezyanów.
Battù Prosper, adwokat, *sekretarz generalny.*
X. Cane Feliks Juliusz, przewodniczący II komisyi.
Bairati Jan, inżynier, prezes III komisyi.
Pretto Aleksy, prezes IV komisyi.
Figarolo Otton, hrabia de Groppello, prezes V komisyi.

Sekretarze:

Battù Prosper, adwokat, *sekretarz generalny.*
X. Minguzzi Jan.
Montalbetti Liwiusz.
Dr. Donalisio Franciszek.
Milano Karol teol. adwokat, dla Federacyi.
Lana Jan, dla administracyi.

Członkowie Komitetu:

Alpino Wawrzyniec, publicysta.
Mons. Anfossi Jan.
Airaldi Celidoniusz, adwokat, kawaler.
Arborio Melle Aleksander, hrabia.
Balbo di Vinadio Henryk, kawaler.
X. Berrone Antoni, teol. kawaler, kanonik.
Bobba Feliks, profesor.
Bonino Natalis, kawaler.
Canale Jakób.
Carmagnola Edward.
Daniele Jan, porucznik.
De Rege di Donato Paweł, hrabia.
Figarolo di Groppello Otton, hrabia.
Ferrari d'Orsara Teodor, szlachcic.
Gorgellino Antoni.
Marchetti Jan.
Dr. Marino Orest.
Mondini Alojzy, publicysta.
Michelotti Idzi, publicysta.
Pisani Alojzy.
Rossi Cezar.
Sandrone Józef.
Vacchina Józef.
Viano Paweł.
Zanetta Antoni.

PROGRAM.

Piątek 8-go września.

O godzinie 4-tej po południu zebranie przedwstępne w sali przedstawień Oratoryum Salezyańskiego (ulica Cottolengo, 32) dla odczytania wniosków pierwszego referatu na temat:

Organizac a eks-wychowanków: jej potrzeba z punktu widzenia obyczajowego i ekonomicznego; środki do zacieśnienia między nimi węzłów braterstwa, by zbliżyć do siebie członków z różnych miast i krajów i narodowości i zachować w nich owoce chrześcijańskiego wychowania, oraz umożliwić wzajemną pomoc.

O godzinie 6-tej po południu zagajenie Kongresu przez prezydenta Komitetu urządzającego. — Wybór prezydyum Kongresu. — Odczytanie adresów przynależności. — Pierwszy referat.

Sobota 9-go września.

O godzinie 9-tej zebranie przygotowawcze dla odczytania wniosków drugiego referatu na temat:

Jak szerzyć w rodzinach i w społeczeństwie ducha X. Bosko, mianowicie co do chrześcijańskiego, religijnego i obywatelskiego wychowania młodzieży.

O godzinie 10-tej dyskusya nad pierwszym referatem. — Wolne wnioski (1). — Drugi referat.

O godzinie 3-ciej po południu zebranie przygotowawcze dla odczytania wniosków trzeciego referatu na temat:

O konieczności i sposobach popierania lub stwarzania publicznych czy prywatnych organizacyi mających wspomagać, a w razie potrzeby bronić rozlicznych Instytucyi powstałych w imię X. Bosko dla usługi duchownej i ochrony społecznej młodzieży.

O godzinie 5-tej po południu zebranie ogólne. — Dyskusya nad drugim referatem. — Wolne wnioski. — Trzeci referat.

Niedziela 10-go września.

O godzinie 7,30 Msza w kościele Maryi Wspomożenia wiernych dla kongresistów.

O godzinie 9-tej przed połud. zebranie prezydentów i wysłańców Kółek dla obioru zarządu Federacyi.

O godzinie 10-tej zebranie ogólne dla zamknięcia Kongresu. — Dyskusya nad trzecim referatem. — Wolne wnioski. — Pozdrowienie wysłańców. — Mowa pożegnalna.

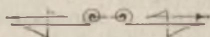
O godzinie 12,30 obiad związkowy.

O godzinie 4-ej zwiedzenie grobów X. Bosko i X. Ruy w Walsalice.

O godzinie 8-mej wieczorek na cześć kongresistów w teatrzyku Oratoryum (2).

(1) Dotychczas wniesiono do komitetu wykonawczego następujące postulaty: „Setna rocznica urodzin X. Bosko i ustanowienie święta Maryi Wspomożenia wiernych;" „Drugi Kongres Międzynarodowy Eks-wychowanków: Potrzeba i miejsce."

(2) Komitet wykonawczy zastrzega sobie wolne ręce w wprowadzeniu do niniejszego programu tych zmian i dodatków, które będzie uważał za potrzebne do dobrego wyniku Kongresu.



Pismo Czcinajgodniejszego

X. GENERAŁA SALEZYANÓW.

Najdrożsi Przyjaciele!

A więc prawdą jest, że we wrześniu tego roku odbędzie się pierwszy kongres eks-wychowanków? Z przyjemnością konstatuję ten fakt i winszuję Wam, żeście z energią godną wszelkiej pochwały usunęli liczne i wielkie przeszkody, które stawały w poprzek temu śmiałemu przedsięwzięciu. Więc za dwa miesiące będziem mieli szczęście znaleźć się razem w wielkiej liczbie tu w Oratoryum, które było kolebką dziełom Salezyańskim. Z najżywszem pragnieniem przyspieszamy ten termin, przeznaczony dla naszego Zboru, który wykaże, że ani czas ani odległość nie zdołały zmniejszyć serdeczności, która nas związała od pierwszego spotkania się w kollegium.

Jestem pewny, że ten kongres przyczyni się wielce do zacieśnienia węzłów słodkiej i długoletniej naszej przyjaźni, — ugruntuje nas mocniej w zdrowych zasadach, wyniesionych ze szkoły X. Bosko, — doda nam ducha do wiernego trwania w naszem postanowieniu, by prowadzić życie święte i czynne — i mocy do zwycięstwa w naszych walkach. Prawda, przybywając do Turynu, nie zastaniecie już Wielebnego Jana Bosko ani niezapomnianego X. Ruy, ale w aktualnych przełożonych pobożnego Stowarzyszenia Salezyańskiego znajdziecie wiernych kolegów, serdecznych przyjaciół, co nic innego nie pragną, jak tylko kroczyć śladami Założycieli i zachować drogie nam tradycye. Rozmawiając wspólnie o najukochańszych naszych Ojcach, wyda nam się, jakobyśmy odmłodnieli i wrócili w one szczęśliwe lata, spędzone w murach Instytutów Salezyańskich. Bywajcie tedy — a w wielkiej liczbie, — oczekujemy Was z otwartemi ramiony, podczas gdy z całego serca życzymy Wam i wszystkim Waszym drogim przeobfitych łask niebieskich.

W imieniu Przełożonych Salezyańskich

oddany Wam przyjaciel

X. PAWEŁ ALBERA.

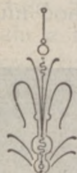
Do członków komitetu, urządzających pierwszy Międzynarodowy Kongres eks-wychowanków.

Jak X. Bosko mówił i pisał dla dzieci.

Co odpowiedzieć, gdy protestanci mówią: My wierzymy w Chrystusa i Ewangelię, a więc jesteśmy w prawdziwym Kościele?

Gdy protestanci tak mówią, powinniśmy im odpowiedzieć: Wy mówicie, że wierzycie w Jezusa Chrystusa i Ewangelię, ale to nieprawda, bo nie wierzycie w to wszystko, czego naucza Jezus Chrystus w Ewangelii i odrzucacie wiele innych prawd, które chociaż nie zawarte w Ewangelii, z Jego rozkazu były przez świętych Apostołów opowiadane i w które wszyscy powinni wierzyć, by dostąpić zbawienia. Sam św. Paweł pisze, że były rzeczy, o których miał mówić, wyjaśnić ustnie, gdy się znajdzie wśród tych Chrześcijan w Koryncie, do których list był pisany: „Caetera autem cum venero, disponam." Wy nie wierzycie w Jego Kościół, nie wierzycie Najwyższemu Biskupowi, przez samego Jezusa Chrystusa powołanemu do zarządu Jego Kościoła. Dalej pozwalając każdemu dowolnie wykładać Ewangelię, sprowadzacie ogromny nieład do Sakramentów i do innych prawd Wiary, a tem otwieracie szeroką drogę do błędu, w który człowiek niezawodnie wpada, gdy jest tylko własnem światłem oświecony. Dlatego wy jesteście jakby gałęziami, odciętemi od drzewa, jakoby członkami ciała bez głowy, jako owce bez pasterza, jako uczniowie bez nauczyciela, usunięci od źródła życia, którem jest Jezus Chrystus.

Między protestantami mogą się zbawić:





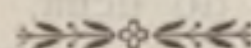
TRYEST

Widok nowego kościoła



1. *Dzieci, umierające przed używaniem rozumu, byle zostały należycie ochrzczone.*
2. *Ci także mogą się zbawić, którzy żyją w dobrej wierze, t. j. są mocno przekonani, że prawdziwą Religię wyznają. Oni w sercu są katolikami, bo gdyby poznali Religię katolicką, z pewnościąby ją przyjęli.*

Protestanci, aby się zbawić, powinni odwołać swe błędy, wejść do Kościoła Katolickiego, Apostolskiego, Rzymskiego, od którego się niegdyś odłączyli i połączyć się z Namiestnikiem Jezusa Chrystusa, którym jest Papież. Kto upornie jest od niego oddalonym, zginie na wieki.



Jak X. Bosko urabiał serca.

Potęga jego spojrzenia. Bóg udzielił mu takiej mocy wyrażenia, że wszystko: spojrzenie,



TRYEST — Wnętrze nowego kościoła - Ołtarz.

akcent, ruch, wszystko w nim było wymowne. Mianowicie w spojrzeniu objawiała się nazewnątrz moc jego serca i umysłu.

Swojem umiarkowanem, spokojnem, pogodnem wejrzeniem z nieprzepartą wydobywał mocą myśli drugich, tak jak umiał temże wejrzeniem dać im obraz własnej myśli. Często jeden wyraz, jeden uśmiech, wsparty takiem przenikającem do głębi spojrzeniem, starczył za żądanie, odpowiedź, zaproszenie, za całą rozmowę.

Niekiedy szedł wzrokiem za chłopcem w każdy zakątek podwórza, gdzie się tylko zabłądził, a tymczasem prowadził najspokojniej w świecie swoją rozmowę. Aż naraz oko chłopca spotkało się z okiem X. Bosko; chłopiec widział w jego oku jasno wyrażone życzenie, że mu chce coś powiedzieć, zbliżał się, X. Bosko szepnął mu słowo do ucha.

Nie rzadko, mając przed sobą mnóstwo chłopców, utkwił wzrok w jednym lub w dwóch, przysłaniając dłonią oczy jak ktoś, co patrzy pod słońce, a chce dobrze coś obejrzeć; i zdawało się, że spojrzenie jego wnikało aż do serca. Tamci zmieszali się, słowa zamierały im na ustach, czuli, że znał ukryte ich rzeczy. Istotnie czytał on na ich obliczu cień winy lub wyrzutu sumienia. Wystarczyło wtenczas lekkie pokręcenie głową: wszelkie inne zaproszenie stało się zbyteczne; przy najbliższej okazyi chłopcy przystępowali do spowiedzi.

X. Bosko spoglądał w ten sposób także wtenczas, gdy ktoś dawał mu przyrzeczenie, nie mające się spełnić albo prawił rzeczy niezgodne z prawdą. Wtenczas wzrok jego wyrażał dobitnie wątpliwość, naganę, zaprzeczenie, a był wstępem do napomnienia.

Zdarzało się także, że podczas gdy słuchał spowiedzi, przechodził przez zakrystyę chłopiec, któremu ani śniło się o spowiedzi, choć mu



TRYEST — Wnętrze nowego kościoła - Chór.

tego bardzo było potrzeba. A mimo to, jeżeli X. Bosko spojrzał na niego dobrotliwie, chłopiec stanął zrazu niezdecydowany, potem zrobił jeszcze krok ku drzwiom, ale nareszcie zbliżał się do konfesyonału, klękał i czekał na swą kolej. Jakaś nieopisana siła pokonywała w nim wszelki wstręt, a rozbudzała dziecięce zaufanie. Wielu zaręcza, iż doznali tego wpływu dobroczynnego.

Na rekreacyi, gdy spostrzegł, że ktoś zbyt ciekawie się dowiadywał, co inni czynili lub mówili, albo zbyt chciwie słuchał żartów i rozmów niestosownych, przyciskał lekko koniec jego ucha do małżowiny, jakby je chciał zapieczętować. Gdy widział kogoś nieposkromionego w spojrzeniach, zamykał mu delikatnie na chwilę powieki. Innemu znowu zamykał wargi, dając mu tem nauczkę, że nie powinien szemrać. Lecz wszystko to czynił z niezrównaną delikatnością, bez słowa: wzrok jego tłumaczył wszystko, a upomnienia takie bywały wymowne i niezatarte.

Potężną miało moc spojrzenie X. Bosko. Pewnej nocy już bardzo późno, jeden z chłopców nie mógł zasnąć na swem łóżku: przewracał się z boku na bok, sapał, wzdychał, sarkał, a od czasu do czasu kąsał prześcieradła. Sąsiad jego obudził się i zapytał: A co tam z tobą? Lecz tamten nie odpowiada tylko wzdycha dalej. — Ale mówże, cóż ci jest?

— Co mi jest? Wczoraj wieczór spojrzał na mnie X. Bosko!

— No i cóż w tem nowego?

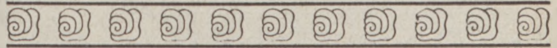
— Ha! znam ja spojrzenie X. Bosko!

— To śpijże więc i nie rób hałasu w sypialni — zakończył sąsiad, a nazajutrz poszedł do X. Bosko zapytać się, czy tenże naprawdę spojrzał na owego chłopca ze szczególną jaką intencyą. — Zapytaj jego samego, co mówi mu sumienie — odrzekł X. Bosko.

A sumienie tamtemu snadź przemówiło wyraźnie, bo poszedł wyspowiadać się, a następnej nocy spał snem sprawiedliwych.

Oprócz spojrzeń posługiwał się X. Bosko jeszcze różnymi żarcikami, ażeby dane uwagi wbiły się lepiej do pamięci chłopców. To wszystko jednakże nie przeszkadzało mu mieć na oku całego zakładu. A zatem jeżeli spostrzegł na podwórzu w czasie rekreacyi gromadkę chłopców, a z miny ich odgadł, że prowadzą rozmowę niestosowną lub szemrzą, przywoływał którego z nich i mówił: — Bądź łaskaw uczynić mi pewną rzecz: oto klucz do mojej stancyi, poszukaj w szafie tej a tej książki i przynieś mi ją natychmiast. Chłopiec pędził, szukał i powracał zazwyczaj po rekreacyi, gdyż nie mógł wskazanej znaleźć książki. A X. Bosko dziękował i posyłał go za drugimi do szkoły.

Innego posyłał do rozmównicy dowiedzieć się, czy przybył gość, innemu znowu kazał szukać jakiegoś chłopca, bo rzekomo miał mu coś do powiedzenia, trzeciego posyłał zobaczyć, czy X. Prefekt w biurze, czwartego po biret, z listem, po wypracowania piśmienne do X. profesora. Był niewyczerpanym w wynajdywaniu tego rodzaju pozorów, a tymczasem chłopcy zmuszeni zdać sprawę z danego im polecenia, biegali na wszystkie strony, radzi, że mogli X. Bosko uczynić jakąś usługę, lecz nie świadomi celu, w jakim X. Bosko to wszystko czynił.



Doświadczeniem stwierdzono, że najdzielniejszą podporą młodocianego wieku jest Sakrament spowiedzi i Komunii św. Dajcie mi młodzieńca, któryby uczęszczał do tych Sakramentów, a zobaczycie, że on wzrastać będzie w wieku młodzieńczym, wnet dojdzie do męskości, i jeśli tak się Bogu spodoba, zestarzeje się z takiem postępowaniem i posłuży za wzór tym wszystkim, którzy go znają.



Pamiętajmy na to dobrze, że głową Kościoła katolickiego jest Papież, iż katolikiem nikt nie jest bez Papieża i że nikt nie może należeć do Kościoła Jezusa Chrystusa, jeżeli nie jest złączony z głową, przez Niego ustanowioną.



Wielką jałmużną jest palenie przewrotnych książek, szerzenie książek dobrych i mówienie, ile się da, ku chwale naszej świętej Religii katolickiej.



Czytelniku pobożny, powiem ci za św. Bernardem: ,W niebezpieczeństwach, w strapieniach, w wątpliwościach — myśl o Maryi, wzywaj Maryę! Niech Marya nigdy z ust ci nie schodzi, niech Marya nigdy z serca ci się nie oddala!"

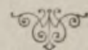


Znajdzie się taki, co powie: "Nie trzebo często komunikować; Kościół raz na rok każe to czynić. Słuchaj odpowiedzi: Jezus Chrystus, Król Nieba i ziemi, Jezus Chrystus, miłość i rozkosz wszystkich Świętych chce, byśmy często komunikowali. Po co zatem szukać i pytać się, czy to uczęszczanie jest potrzebnem, czy nie? Czy znasz i kochasz Jezusa? Spełniaj więc Jego pragnienia! Że Kościół każe komunikować raz na rok, to prawda, ale nie zabrania czynić tego częściej, owszem, bardzo tego pragnie.



Dwa razy przed nami trzymają świecę zapaloną: przy chrzcie i w chwili śmierci. Przy świetle pierwszej poznajemy prawo Boże; przy drugiej dowiemy się, czyśmy je zachowali.

WIELEBNY JAN BOSCO.



SYSTEM WYCHOWAWCZY X. BOSKO.

(Ciąg dalszy).

Znaczenie X. Bosko w dziejach wychowania młodzieży.

Trzy wielkie postacie, pisze X. Dr. Franciszek Cerruti, błyszczą jaśniejszem światłem w dziejach wychowania młodzieży: Kwintylian, Wiktor z Feltre i X. Bosko.

Kwintylian, urodzony około r. 42 po Chr. w Calahorra, w Hiszpanii, będąc jeszcze chłopczykiem, zaprowadzony został przez ojca do Rzymu, gdzie żył mniej więcej aż do r. 120; był wychowawcą i nauczycielem pedagogii; on wykładał przez 20 lat retorykę, poczem usunąwszy się z katedry profesorskiej, aby zażyć wielce zasłużonego wypoczynku, napisał swoje najważniejsze może dzieło: *De institutione oratoria*, poświęcone przyjacielowi, Marcelemu Wiktorowi, a wydane na usilne prośby księgarza Tryfona. Dzieło to jest jednocześnie owocem głębokiej nauki i długoletniego doświadczenia. Pierwsza z 12-tu ksiąg tegoż dzieła, nie będąc rozprawą pedagogiczną w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, niesie nam mimo to nader mądrze skreślony zbiór tego wszystkiego, cokolwiek dobrego i pożytecznego mieściło się w pedagogii starożytnej. Wykłady wychowawczo-dydaktyczne Kwintyliana zachowują po 18-tu prawie wiekach tyle przedziwnej świeżości, że są, rzekłbym, napiętnowaniem chwili obecnej, jak gdyby je napisano niemal dla naszych czasów i to tak dalece, że Kwintylian, jakkolwiek jest pedagogiem starożytności, winienby pod pewnym względem zwać się nauczycielem wychowania wszystkich czasów i wszystkich miejscowości.

Wychowawcą raczej, nie zaś nauczycielem pedagogii, ponieważ o wychowaniu nic nie napisał, był Wiktor Rambaldoni, nazywany powszechnie: *Wiktor* z *Feltre*, od miejsca swojego pochodzenia. Żył od r. 1377 — 1446 i tam u schyłku średniowiecza stoi przed nami, jako dowód niezbity tego, co za potęgę wychowawczo-naukową zawierała w sobie jego epoka, ta epoka tak nędznie oceniana, bo mało znana. Zgromadził on w swoich wykładach, cokolwiek światłego i wielkiego podówczas napisano czy zdziałano w sprawie wychowania młodzieży i dlatego zupełnie godzien jest onej aureoli nieśmiertelności, jaką potomni wszelkiej kasty i wszelkiej szkoły opromieniali i opromieniają skroń feltryjskiego wychowawcy.

Nauczycielem pedagogii, a równocześnie wychowawcą był X. Bosko, chluba XIX w. On bowiem zasady wychowania, przez siebie skreślone i przekazane, sam z wprost zdumiewającym zastosowywał skutkiem i z powodzeniem niesłychanem.

Otóż pomiędzy tymi trzema niepospolitymi geniuszami, podanymi nam przez dzieje wychowania starożytnego, średniowiecznego i nowoczesnego, znachodzimy tyle linii stycznych, tyle podobieństwa, prawie tożsamości rozumienia metody i celu w nauce i sztuce wychowania, że wolno ich nazwać sobie współczesnymi, lub przynajmniej ukształtowanymi na tym samym wzorze, co dotyczy zasad fundamentalnych pedagogii i metod przestrzeganych w fizycznem, umysłowem i moralnem wychowaniu młodzieży.

* * *

Jaka powinna być pierwsza troska, pierwszy obowiązek wychowawcy czy nauczyciela przy zabieraniu się do tak szczytnego swojego posłannictwa? — Badanie, odpowiada Kwintylian — badanie głębokie i pilne poszczególnych charakterów wychowanków, jego pieczy powierzonych, a zgodnie z tymi charakterami winna postępować cała jego działalność: jedni są powolnymi, tych trzeba przezornie podniecać; drudzy przeciwnie są gwałtowni, tych trzeba umieć rozsądnie powstrzymywać; jednymi włada jakaś przemożna żywość, drugich przygniata rodzaj martwoty czy odrętwienia; na niektórych potrzeba będzie od czasu do czasu powstać ostro, gdy tymczasem większość z nich nie ruszy się z miejsca, nie postąpi kroku naprzód, jeśli ich ktoś nie zachęci, nie popchnie. Mało jest geniuszów, największa część robi postępy kosztem pilności mozolnej i trudu; u jednych przeważa rozbujała wyobraźnia, u drugich przedwczesne i nadmierne zamyślenie, grożące porobić z nich filozofów „bezmyślnych i przedwczesnych.“ Ale wszyscy sposobni są do wychowania — ciągnie dalej Kwintylian — wszyscy zdatni do osiągnięcia wytkniętego im przez naturę celu, tak powszechnego jak i osobistego, byle tylko znaleźli kogoś, coby ich zrozumiał, ich zachęcał; coby znał się na trudnej sztuce miarkowania i równoważenia, na sztuce, umiejącej równocześnie chronić przed rozpuszczeniem, jak przed gwałtownem tłumie-

niem i przebraniem miary; byle tylko znaleźli kogoś, coby oną nieskończoną prawie rozmaitość skłonności, temperamentów, charakterów i uzdolnień potrafił skierować do tej harmonii celu i dążeń, do której wszyscy jesteśmy powołani. — Zwyczajnie trafnemi są słowa Kwintyliana, że w dziele wychowania zbywa więcej na sztuce niż na naturze, więcej na staranności niż na odpowiednim talencie, który tak jest własny człowiekowi, jak latanie dla ptaka lub bieg dla konia; że nam zupełnie jest naturalną ruchliwość i pojętność umysłu, ności, coraz to więcej zainteresowania w układaniu się jego fizycznem, umysłowem i moralnem! Zaledwo potem chłopczyk stanie się dostatecznie pojętnym, niechże zaprawia go odrazu do nauki, nie oczekując wieku siedmiu lat. Dlaczego chcemy uważać za nieodpowiedni do nauki albo do szkoły taki wiek, który my sami uważaliśmy za zdolny do wychowania moralnego? Niechże przeto nie idzie na marne najdroższy czas młodości, a to tembardziej, że początki nauki, a także i wiedzy opierają się na pamięci, nietylko już istniejącej



TRYEST — Dziedziniec kaplicy świątecznej.

tego umysłu, który każe nam wierzyć, iż dusza nasza wywodzi się z nieba. Tosamo wykazuje również pochodzenie łacińskiego wyrazu *ingenium*, równa się: *in nobis genitum*. Zatem hołdującym pesymizmowi w pedagogii, hołdującym pojęciom o wrodzonej i dziedzicznej niemożebności wychowania, jakie chcianoby w świecie rozgłosić, potrzebaby powiedzieć o tem, iż pojęcia takie w przeważnej ilości wypadków nie są niczem innem, tylko brakiem doświadczenia i opuszczeniem się ze strony nauczyciela. Wychowawca, a nadewszystko ojciec niech zachęca się i podnosi na pierwszem miejscu wielkiemi nadziejami, co do przyszłości narodzonego dziecięcia, niech dlatego już od samego początku dokłada coraz to więcej pilw malcu, ale będącej u nich najpochwytniejszą. Onato jest, która stanowi pierwszorzędny objaw geniusza, a ujawnia się w dwojaki sposób: w łatwem przyjmowaniu i wiernem zatrzymywaniu rzeczy. Nieszczęśliwa taka pedagogia, co idąc wbrew naturze, mało ceni, jeżeli zupełnie nie pomija ćwiczenia pamięciowego we wychowaniu i kształceniu pierwszej młodości, utrzymując z niepowetowaną szkodą fizyczną i moralną, że wszelką działalność skoncentrować trzeba tylko ku rozwojowi umysłowemu. Oczywiście w tem, jak we wszystkiem, wymaga się miary i rozsądku, aby nie uprawiano tylko pamięci, aby nie przymuszano wychowanków do uczenia się na pamiąć rzeczy im niezrozumiałych! Wyznaczajcie dla chłopców, pisał mądrze Kwinty-

lian, dyktanda, wypracowania zawierające przedmioty nie błahe, płytkie, ale moralne, wychowawcze. Pamięć ich przechowa owe przedmioty, owe myśli aż do późnej starości; one zaś, utkwiwszy w duszy, nieprzesiąkniętej jeszcze innemi pojęciami, przyczynią się nieposlednio do czystości obyczajów waszych wychowanków.

Tak też pojmował i tak praktykował Wiktor z Feltre, dając całe ustępy, szczególnie z podkładem wychowawczym z Cycerona i Wergilego, z Demostenesa i Homera wpierw przez siebie przejrzane, do uczenia się na pamięć swoim wychowankom, ażeby razem z ćwiczeniem umysłowem mogli sobie przyswoić już od pierwszych lat zasób pożytecznych wiadomości, mających towarzyszyć i dopomagać im przez całe życie.

Tak nauczał i tak postępował X. Bosko, który nietylko przywiązywał do pamięci wagę, ale usilnie nalegał na nauczycieli, żeby za tematy obierali ustępy więcej przystosowane do popierania moralności.

Atoli wychowanie w pełnem tego słowa znaczeniu stało się przedniejszym i istotnym celem, do którego wzdychał, świetlanym ideałem, do którego kierował wysiłki swoje tak Feltrejczyk jak nasz X. Bosko.

Pierwszem przeto staraniem Wiktora z Feltre było poznanie i przeniknięcie dokładne zdolności wewnętrznych i poszczególnych skłonności jego wychowanków. Natura, mawiał on, rozdała różnie swoje dary: nikomu nie dała wszystkiego, rzadko komu dużo, ale wszystkim użyczyła tyle, że mogą z większem czy mniejszem powodzeniem czynić postępy w nauce, w większej czy mniejszej liczbie jednej poświęcić się gałęzi umiejętności. Punkt najgłówniejszy i roztrzygający dla odchodzącego już młodzieńca leży w poznaniu samodzielnem i przy pomocy wychowańców słabej strony swojego charakteru i przeciwko tej słabości powinien się przygotować odważnie i ufnie.

A cóż innego czyni X. Bosko? Mając przed sobą chłopca, badał w nim charakter, usposobienie, poszczególne skłonności, przenikając swojem spojrzeniem tak pełnem miłości i nauki aż do najskrytszych uczuć jego serca i nie zniechęcał się żadnemi trudnościami, napotykanemi w żmudnym zawodzie wychowawczym. A co praktykował, przekazywał innym słowem i piórem. Chłopcy — pisze on we wzmiankowanym już regulaminie (Rozd. X „O nauczycielach w szkole" — zwykli objawiać jeden z tych różnych charakterów: dobry, zwykły, trudny, zły; wszystkie atoli są podatnymi do wychowania. Naszym przeto jest obowiązkiem iść za nimi i szukać środków odpowiednich do ułożenia tych charakterów, aczkolwiek tak między sobą przeciwnych i różnie licujących w pożyciu wspólnem, ażeby jedni nie byli przeszkodą, a tem mniej krzywdą dla drugich i aby wszyscy, w większej czy mniejszej mierze, odnieśli stąd korzyść. A ono polecenie dane przez niego nauczycielom, żeby ich poprawiali nieustannie a nigdy nie zaniechali, czyż nie możnaby nazwać powtórzeniem tego, czego nauczał Kwintylian odnośnie do owego przyrodzonego talentu, w jaki wszyscy, mniej lub więcej jesteśmy wyposażeni, albo też tego, co praktykował Wiktor z Feltre, który nie wydalił nigdy ze szkoły nikogo z powodu niedołęstwa umysłowego?

SKARBIEC DUCHOWNY.

Pomocnicy Salezyańscy, którzy **wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św.** odwiedzą nabożnie jaki Kościół lub Kaplicę publiczną albo, jeśli żyją wspólnie, własną Kapliczkę i tamże **pomodlą się** na intencyę Ojca św., zyskać mogą następujące **odpusty zupełne:**

a) **każdego miesiąca:**

1) w dzień, przez każdego dowolnie obrany.

2) w dzień, w którym odprawią ćwiczenie dobrej śmierci,

3) w dzień, w którym wezmą udział w konferencyi Pomocników Salezyańskich.

b) **od 1 września do 1 października:**

1) 8-ego września, w dzień Narodzenia Najśw. P. Maryi.

2) 9-ego września, w dzień Imienia Najśw. P. Maryi.

3) 14-ego września, w dzień Podwyższenia św. Krzyża.

4 17-ego września, w dzień Matki Boskiej Bolesnej.

5) 29-ego września, w dzień św. Michała Archanioła.

Nadto: Zyskać mogą zawsze, będąc w stanie łaski (bez potrzeby nawiedzenia jakiego Kościoła lub przystąpienia do Sakramentów śś.) wszystkie odpusty stacyjne w Rzymie, Porcyunkuli, Jerozolimie i św. Jakóba w Kompostelli, jeśli odmówią 5 *Ojcze nasz*, *Zdrowaś i Chwała Ojcu* za pomyślność i potrzeby Kościoła i jedno *Ojcze nasz*, *Zdrowaś i Chwała Ojcu* wedle intencyi Ojca św.



Misye Salezyańskie.

Patagonia Północna.

Dziesięciomiesięczna Misya.

Na południe i północ od Rio Negro — Wesołe wspomnienia.

...W drodze z La Salina do El Kopete zeszliśmy na manowce, ale bardzo opatrznie, bo błądząc po nieznanych szlakach, zaszliśmy do domu p. Emanuela Ibañez, byłego wychowanka naszego zakładu w Patagones. Poczciwiec nie posiadał się z radości, zarówno i jego żona. Oznajmił nam, że w poblizkiej osadzie znajduje się 4 Indyan nieochrzczonych oraz jeden dorosły w ciężkiej chorobie, który zeszłą noc spędził w bardzo niebezpiecznym stanie. Ku mej największej radości mógłem ochrzcić Indyan, podczas gdy mój dzielny katecheta, Józef Karanta, udzielił pierwszej pomocy lekarskiej choremu. Ten po zastosowaniu odpowiednich środków, powrócił niebawem do zdrowia.

W osadzie p. Alwareza spotkaliśmy się z Indyaninem chilijskim, który gorąco pragnął zostać chrześcijaninem; powiadał, że poznał nas po pierwszy raz trzy lata temu i od tego czasu nie przestał pożądać nauki chrześcijańskiej i chrztu św. Wobec tego p. Alwarez zostawił mu całkowitą wolność od zajęć, ażeby się mógł dostatecznie przygotować i oświecić w prawdach wiary naszej św. i tym sposobem godnie przystąpić do Sakramentów śś. chrztu i bierzmowania. Owszem oboje państwo Alwarez ofiarowali mu się za rodziców chrzestnych.

Z okazyi święta Niepokalanego Poczęcia N. M. P. X. Proboszcz parafii Pringles, razem z moim katechetą udał się do rozrzuconych na szerokiej przestrzeni osad, aby odszukać dzieci, mające przystąpić do pierwszej Komunii św. Znalazł ich jakie dwadzieścia; niestety zaledwie pięciu z nich mogło przychodzić na wykłady przygotowawcze do kościoła parafialnego. Co tu począć? Zostawić ich bez Komunii na cały rok, albo Bóg wie dokąd? Nie pozostało nic innego, tylko to, by nasz katecheta kolejno obchodził wszystkie osady i tam w chwilach wolnych od pracy lub na pastwiskach brał i uczył małych katechumenów najniezbędniejszych prawd do zrozumienia tajemnic Przenajśw. Sakramentu Ołtarza.

Tym sposobem mogliśmy przygotować 18 dzieci do pierwszej Komunii św. *Deo gratias!*

Także nasza Misya w Kubanea, która po inne lata dawała niewiele owoców, miała w tym roku wynik o wiele więcej pocieszający. Mogliśmy bowiem przygotować do pierwszej Komunii św. aż 14 chłopczyków, a to dzięki mianowicie nauczycielce szkoły rządowej, p. Józefinie Souza, która sama przystąpiła wobec swoich uczniów do Sakramentów św., pozostawiając tem samem we wszystkich najlepsze i niezatarte wrażenie. Z mej strony rozdałem wszystkim chłopcom, co przystąpili do Stołu Pańskiego, małe pamiąteczki.

Po inne lata z Kubanei udawaliśmy się poprzez Bombilla do Sierra Grande, czyniąc 70 kilometrów drogi. W tym roku natomiast udaliśmy się tamże, krocząc wzdłuż wybrzeża Oceanu, bo niektórzy Indyanie nas zapewnili, że to droga jest dobra, a będziemy przy tem mogli zwiedzić niektóre rodziny. Pierwszego dnia przebyliśmy 15 klm. drogami piaszczystemi, gdzie nieraz musieliśmy schodzić na ziemie, by konie mogły powledz za sobą wózki. Atoli P. Bóg wynagrodził nam sowicie wszystkie niewygody podróży; w El Fuerte ochrzciłem dwóch Indyanków i jednego już w podeszłym wieku; w Barrancosa znaleźliśmy dwie rodziny nader liczne, gdzieśmy pięcioro dziatwy przysposobili do Komunii św., a w La Entrada ochrzciłem dwa niemowlęta i pobłogosławiłem małżeństwo od dwóch lat zawarte ślubem tylko cywilnym.

Z La Entrada, zostawiając za plecami wybrzeże morskie, skierowaliśmy się ku Arroyo de Sierra Grande, ścieżkami mało wydeptanemi i po części dość trudnemi. Do Arroyo przybyliśmy o zachodzie słońca do punktu, gdzie dwóch młodych ludzi z Wiedmy właśnie stawiało mieszkanie. Ponieważ nasze konie były wyczerpane na siłach, dlatego zatrzymaliśmy się tamże na wieczerzę, a noc spędziliśmy pod wspaniałem sklepieniem niebieskiem.

* *

Stuletni starzec — W terytoryum Chubut.

Podczas wieczerzy dowiedzieliśmy się, iż stamtąd niedaleko mieszkała rodzina indyańska, która właśnie skończyła budowę swojej chałupki.

— Tam mógłby X. Dobrodziej iść odprawić Mszę św., zwłaszcza, że jest tam także dziecko do ochrzczenia, a sam nawet ojciec tej rodziny, 100-letni starzec, jest jeszcze bez chrztu św.

— Oto jak nam Bóg obficie wynagradza za trudy poniesione w tej wyprawie.

Jakoż dnia następnego zostaliśmy z wielką radością przyjmowani w owej rodzinie. Ja poświęciłem nowe mieszkanie, ochrzciłem niemowlę, a potem udałem się do chorego, sparaliżowanego ojca rodziny, Atanazego Piñaldo. Leżał biedak na swojej pościeli nieruchomy, a nawet niezdolny się odżywiać. Chętnie zgodził się na przygotowanie do Sakramentów św. chrztu i bierzmowania i przyjął je, płacząc z rozczulenia. Chciał, by mu dano imię Apostoła św. Andrzeja. Chwała Bogu! Według poczynionych obliczeń, powinien on mieć coś ponad sto lat życia. Bił się bowiem jeszcze z wojskiem rządowem w obronie Indyan, znał Buenos-Ayres, gdy ono jeszcze było małą mieściną, a inne ludne miasta znał, gdy jeszcze były prostemi osadami.

W La Salina Grande stanęliśmy gospodą w domu p. Martyniana Hernandez, w chwili dość niepomyślnej dla naszego gospodarza, bo właśnie się wybierał z córką swoją do Madryn, odległego 150 klm. Radziliśmy mu, aby odłożył podróż na kilka dni i pozwolił spróbować, czy się nie da oszczędzić mu tej jakoś długiej drogi. Istotnie po kilku dniach mój dzielny katecheta, a zarazem i lekarz widział swoje zabiegi uwieńczone najlepszym skutkiem, bo chorej nietylko się polepszyło, ale po kilku dniach mogła opuścić łóżko. Cała rodzina i wszyscy, co tylko przychodzili do osady, ażeby dać ochrzcić swoje dzieci, dziwili się w najwyższym stopniu temu raptownemu uzdrowieniu.

Podczas naszego pobytu w tej osadzie było nam danem przygotować wiele starszych osób do pierwszej Komunii św. i do Sakramentu bierzmowania.

Z La Salina Grande aż do El Hunko podróż była przytrudna tak dla nas jak dla naszej zaprzęży; bo konie ucierpiały wiele, mianowicie w ostatnich dniach z powodu niezdrowej wody, a my musieliśmy jedną noc spędzić pod gołem niebem przy kilku stopniach niżej zera i wśród zawiei śnieżnej. Zato trudy nasze zakończyły się radosnem faktem, bośmy mogli ochrzcić siedmioro dzieci i pobłogosławić 4 małżeństwa cywilne, zawarte już od zeszłego roku.

Z powrotem — Drzewo Gualichu.

Dwudziestego pierwszego czerwca puściliśmy się z powrotem w kierunku Arroyo Verde (terytoryum Rio Negro) z zamiarem zatrzymania się czas niejaki w Sierra Kolorada del Sud, w faktoryi p. Gonzalormy.

Dotknąwszy jednego punktu tej wielkiej osady i nie mogąc koni naszych napędzić do dalszej drogi, zeszliśmy z wózka i poprosiliśmy o gościnę dwóch ludzi pracujących w pobliżu. Byli to jeszcze ludzie nieochrzczeni, ale gorąco domagali się przyjęcia do naszej świętej religii; zatem zatrzymaliśmy się wśród nich tak długo, że mogli swobodnie nauczyć się prawd wiary św. i przyjąć Sakramenta: chrztu, bierzmowania i Komunii św.

W Arroyo Verde stanęliśmy w domu p. Franciszka Rial, starego przyjaciela Misyonarzy, u którego zabawiliśmy cały tydzień, ażeby dać nieco wypocząć naszym koniom, które już od miesiąca musiały nieustannie borykać się po drogach nader ciężkich i gasić pragnienie wodą, nieraz bardzo stęchłą, co je wyczerpywało do największego stopnia. A tymczasem zwiedziliśmy jakie 40 rodzin i to z bardzo wielkim pożytkiem; natomiast do naszej gospody mało ludzi przychodziło, a to z powodu wielkiego zimna.

Wieczorem, w dniu, w którymeśmy przybyli na brzeg ruczaju La Ventana, chłopiec Paweł Bell, który podczas wieczerzy był całkiem zdrów i wesół i wraz z synem gospodarza udał się był na spoczynek, nagle jakby ruszony paraliżem, upadł na ziemię, wydawszy przeraźliwy okrzyk boleści.

Mój katecheta kazał go położyć na łóżku, porozpinał mu ubranie, zbadał bicie serca, a zauważywszy, że pulsuje słabo, począł chłopcu nacierać piersi i kończyny. Po godzinie chłopiec zluźnił zaciśnięte zęby i począł oddychać; powoli mógł nawet przyjąć nieco lekarstwa, odzyskał naturalną barwę twarzy, a po kilku godzinach odzyskał także i mowę i powrócił całkiem do siebie. Nakoniec mój Karanta dał mu filiżankę *kamomili*, która go wprawiła w długi i spokojny sen aż do następnego poranku, po którym wstał zupełnie uzdrowiony. Niepodobna wypowiedzieć, jak mi rodzina i chłopczyk dziękowali za to dobrodziejstwo.

Gdyśmy przybyli do ruczaju La Ventana, dowiedzieliśmy się, że właśnie umarł Korneli Tella. Na zaproszenie kuzynów poszedłem pobłogosławić pogrzeb, na który przybyło wielu z sąsiedztwa; nazajutrz odprawiłem żałobną

Mszę św. za spokój duszy zmarłego, na której było obecnych wiele osób; miałem do nich króciuchną przemowę okolicznościową.

Podobne obrzędy ponowiły się w El Salado de Sierra Grande, w El Chara, w Los Focitos, w Chanquin, w Valcheta itd., itd.

Podróżując po tych okolicach, które teraz z pewnością więcej niż kiedykolwiek potrzebują siły religijnej, aby się podnieść do onej wysokości dobrobytu materyalnego, do którego są skierowane — myśl ulatuje do X. Bosko, który od pierwszych lat swego apostolstwa, oglądając w widzeniu te bezkresowe kraje, ziemie, pogrążone w cieniach niewiary, czuł się w szczególny sposób poruszony ich niedolą.

— Jest to kraina najbardziej opuszczona, więc najbardziej potrzebuje politowania.

I dzięki Najwyższemu, Misyonarze, wysłani przez wielkie serce tego Apostoła, przebiegli dotąd Patagonię wszerz i wzdłuż, zyskując coraz nowe dusze dla nieba. Tu i ówdzie można jeszcze znaleźć ślady dawnych zabobonów; ale o wiele częstsze są ślady Odkupienia. Drzewa poświęcone Gualichowi, do którego gałęzi Indyanie przywiązywali mocnymi węzłami nędzne szmaty i skóry chorych, w przekonaniu, iż duch złego będzie musiał wskutek tego wynieść się z ciała chorego — drzewa te znikły już całkiem, podczas gdy nawet w najuboższej toldzie wisi na ścianach zawieszony krucyfiks, a tu i ówdzie także jaki obrazek Matki Boskiej.

Jako kuriosum załączam fotografię takiego drzewa, które dla Patagończyków jest przedmiotem zwyż opisanego zabobonu.

X. Andrzej Pestarino
Misyonarz Salezyański.

Ziemie Magielańskie.

Fuegińska wiedza ludowa (Folklor).

(*Ciąg dalszy*).

Człowiek Leśny. — Podczas mroźnych nocy zimowych w górach przebywa człowiek, któremu zimno i dlatego łamie gałęzie, ale ognia rozniecić nie może, z powodu wilgoci. A jeżeli ktoś zapali sobie ogień, a następnie przy nim zaśnie, wtedy człowiek leśny schodzi z gór, aby się rozgrzać przy ogniu. Początku tej baśni, bardzo rozpowszechnionej u Onasów, należy szukać w tem, że budzi ich często w szałasach łoskot drzew, łamiących się pod ciężarem śniegu.

Ale nie zawsze zjawiska przyrody lub zewnętrzne różnice zwierząt są powodem zasadniczym zabobonu (mitu), jak widać z dotąd wyliczónych przykładów. Nieraz fakt historyczny został obrobiony przez wyobraźnię ludową.

Wędrująca Głowa. — Jasny i piękny przykład takiego opracowania mamy w zabobonie *wędrującej głowy*. Fakt historyczny, który dał tworzywo wyobraźni ludowej, jest następujący:

Nad cieśniną Beagle kilku *Yaganów* zajadało sobie mięso wieloryba przez nich złowionego, gdy zeszło do nich kilku *Onasów* z gór bez



Drzewo Gualichu.

łuków i strzał, ażeby nie wzbudzić podejrzeń i prosili o tran z wieloryba. *Yaganowie,* widząc *Onasów* bezbronnych, nietylko odmówili im tranu, ale napadli na nich, dwóch zabili, innych zmusili do ucieczki, a jednego wzięli w niewolę, który następnie został uwolniony na prośby młodej Yaganki. Niedługo po tem zdarzeniu wybuchła zaraza, która wzięła początek od *Yaganów,* a przebiegła całe południowe i wschodnie wybrzeże aż po Rio Grande. Stało się to jakie 150 lat temu.

Taki jest fakt historyczny. Zobaczmy teraz, jak go obrobiła wyobraźnia ludowa.

Jeden z zabitych Onasów był *honem,* czyli lekarzem, któremu *Yaganowie* z wielką trudnością zdołali uciąć głowę. Ale gdy nakoniec ją ucięli, wtedy puściła się ku zabójcom, wytrzeszczyła dwoje przeraźliwych oczu, za-

śmiała się i zachichotała z wielką siłą. Wszyscy, co widzieli tę głowę, poumierali, jak niemniej wszyscy ci, których głowa napotkała w swej wędrówce po południowem i wschodniem wybrzeżu aż po Rio Grande. Następnie głowa wróciła w góry; ale nikt nie wie, w które miejsce; skoro się wszakże ukaże, poumierają wszyscy, którzy ją spotkają.

Zróbmyż teraz kilka uwag ogólnieiszej natury i zobaczmy, czy nie da się wyprowadzić jakich faktycznych danych z notatek przygotowanych przez prof. Carbajal'a, którego śmierć tak nagle i z taką szkodą oderwała od dalszych badań nad etnografią, geografią i folklorem tamtejszego terytoryum misyjnego.

Onasowie przedstawiają w swoich legendach bohaterów jako sławnych strzelców na guanaki lub inne zwierzęta, właściwe tamtejszym krajom, nigdy natomiast nie wspominają o zwierzętach obcych, przybyłych z północy. Stąd można wnosić, że od najdawniejszych czasów *fauna* (świat zwierzęcy) nie zmienił się w onych krajach, bo to pewna, że gdyby ich ojcowie byli znali inne zwierzęta, byliby o nich pozostawili jaki ślad w zabobonach. Jedyny wyjątek stanowi tutaj struś amerykański (*ñandú*), który nie żyje w Ziemi Ognistej, ale pamiętają o nim, jako o ptaku, co chodził na nogach, a głowę trzymał nad drzewami. Stąd dwa wnioski: albo w dawnych czasach struś żył także w Ziemi Ognistej (co jest mniej prawdopodobnem), albo Onasowie poznali go przed przywędrowaniem na południe, co przemawiałoby jednocześnie za opinią, że stanowią oni odłam szczepu *Tehuelches'ów*.

Podobnież nieznane im są jakiekolwiek przewroty powierzchni ziemskiej, któreby dały początek przekształcenia kraju, co zdaje się skłaniać do wierzenia, że po ich przybyciu w te strony, Ziemia Ognista nie doznała żadnych znaczniejszych przeobrażeń. Owszem, ów mit o ptaku *cotorra*, małej papudze w Ziemi Ognistej, co wróciła zdziwiona z tamtej strony cieśniny, twierdzi, że dla *Onasów* (Indyan pieszych i wcale nie zdolnych do wioślarstwa) cieśnina Magielańska przedstawiała od najdawniejszych czasów nieprzebytą zaporę między ich wyspami a stałym lądem.

Jeszcze inną konjekturę można zrobić na podstawie innej legendy onaskiej. W starożytności posiadali oni (krom psa) prawdopodobnie inne zwierzęta domowe, jak Indyanie w Perú. Bo w rzeczy samej jest u nich stałem i powszechnem podaniem, że Onasowie niegdyś trzymali w swych szałasach oswojonych guanaków; lecz zdarzyło się pewnego razu, że guanak, który poturbował synka Kuanipowi, dostał głownią po skórze. Zwierzę umknęło z *toldu*, po drodze spotkało się z *zorro* (lisem), który już naówczas był w najwyższym stopniu złym i chytrym (w czem są zresztą zgodne wierzenia wszystkich ludów). Usłyszawszy o wypadku, lis otworzył oczy guanakowi, wykazując mu, jak złym jest człowiek i radził mu, by umknął do lasu; przemawiał do niego w te mniej więcej słowa, które bardzo często Indyanie powtarzają „Widzisz, przyjacielu, ludzie trzymają u siebie guanaków nie dlatego, że je lubią, ale dlatego, że chcą, by one się tuczyły i aby je później zjeść.“ Guanak poszedł za radą, czmychnął z szałasu i namówił inne, aby uczyniły tosamo. Odtąd guanak już nie jest domowym, lecz trzeba nań polować.

Od najdawniejszych czasów Onasowie musieli być Indyanami pieszymi, pozbawieni wszelkiej praktyki i znajomości żeglugi, bo w opowiadaniach swoich nie mają żadnych legend, odnoszących się do morza, rzek, jezior lub źródeł. Natomiast liczne są legendy związane z górami, które w mitologii onaskiej mają wiek bardzo starodawny, są starsze aniżeli słońce i księżyc, a tak wysokie, że dotykają nieba. Zanim się stały górami, były głośnymi strzelcami.

Ośm okresów mitologii onaskiej. — Ale najciekawsze konkluzye z całego zespołu legend i mitów odnoszą się do ośmiu okresów, na które, zdaje się, można podzielić całą mitologię Onasów. Oto, jak w rękopisach prof. Carbajal'a został naszkicowany podział tychże:

I. *Okres gór*, czyli najdawniejszych mężów, niewiast, rodzin, które się zamieniły w góry.

II. *Okres panowania kobiet nad mężczyznami*, który się zakończył mna-maten.

III. *Okres bohaterów-strzelców*, którzy się później zamienili w ptaków i inne zwierzęta.

IV. *Okres podnoszenia się słońca* ku niebu w pogoni za księżycem.

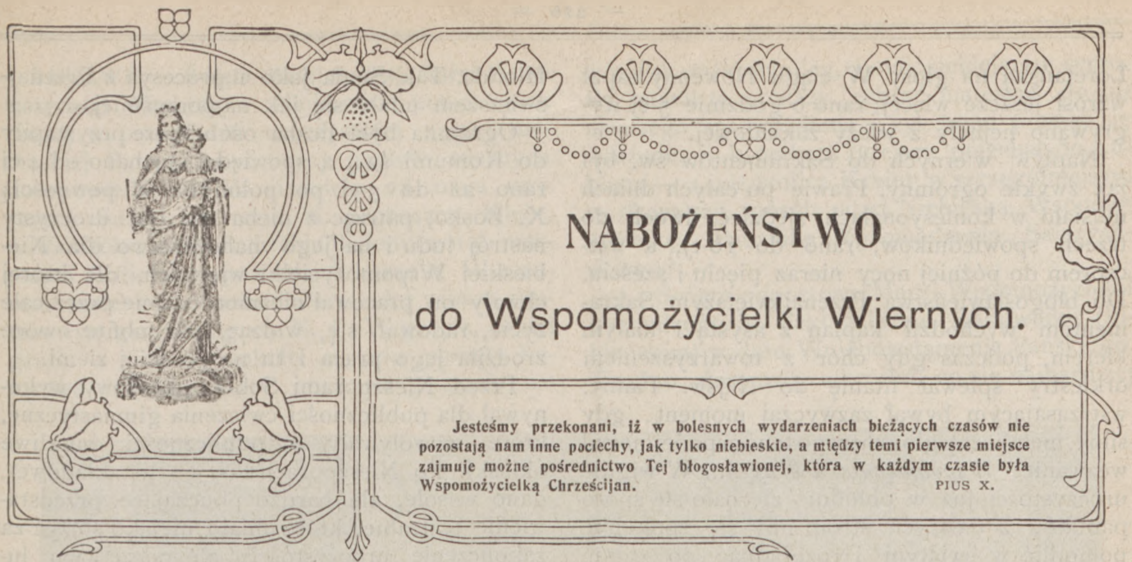
V *Okres Kuanipa*. Słońce poczyna się kryć potrosze na widnokręgu i dokonuje wiele przemian ludzi w zwierzęta. W tym czasie guanak z oswojonego staje się zwierzęciem dzikiem.

VI. *Okres cotorry*, który spowodował czerwoność liści w jesieni.

VII. *Okres „głowy wędrującej“* i dwóch czarowników, co rozkazują czasowi.

VIII. *Okres teraźniejszy*.





NABOŻEŃSTWO do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

Wszyscy biegną do Matki.

Czytając opisy świąt Maryańskich i spoglądając na liczne procesye, które w tych dniach zdążają ze wszystkich stron do miejsc cudownych naszej niebieskiej Matki i Królowej, przekonywamy się, że istotnie nabożeństwo do M. Boskiej ma w sobie coś, co wszystkich pociąga, bo napełnia błogiem weselem i szczęściem, nawet wśród najcięższych ciosów życiowych.

Wołał już dawno bardzo św. Jan Damaszceński: Biegnijmy wszyscy młodzi i starzy, bogaci i ubodzy, biegnijmy na wyścigi do Pani i Królowej rodzaju ludzkiego; wywyższajmy pochwałami błyski jej czystości, uwielbiajmy jej wieczne panieństwo i uchylmy kornie czoła przed majestatem jej świętości, mówiąc: O chlubo matek: o Rodzicielko, znająca męża, o Panno i Matko równocześnie! O cudo, wprawiające w podziw Proroków, posłanych od Boga, a przewyższająca chwałą świętych Aniołów! Przyjmij miłościwie prośby sług twoich, dopraszających się Twej pomocy! Wstawiaj się za nami u Twego Syna i Boga Twego, aby zgładził grzechy nasze i wzmocnił nieudolność naszą i wybawił nas od Faraonów duchownych, i jak wybawił Izraelitów z nurtów Morza Czerwonego, tak niechaj nam dozwoli przebyć morze tego życia, w którem bałwany grożą śmiercią; niechaj użyczy spokoju duchowi naszemu, przygnębionemu błotem i troskami doczesnemi, a nakoniec niechaj nas wybawi od wrogów zewnętrznych, którzy czychają na nas, by nas wciągnąć w występki i w bezbożność. O Maryo, Ty, której pośrednictwo zawsze bywa wysłuchane, której prośby zawsze bywają spełniane, Ty, co najwięcej jesteś blizką Trójcy Przenajświętszej, Ty, co wysokością tronu o wiele przewyższasz Cherubinów i stoisz ponad Serafinami, spraw łaskawie, ażebyśmy, dopokąd będziemy musieli przebywać na tym zepsutym świecie, za Twoją pomocą mogli pełnić dobre uczynki, być wolnymi od grzechu, a po tem ziemskiem życiu dostać się do krainy Nieśmiertelnych, pomiędzy dusze oczyszczone, cieszące się wiecznem szczęściem w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Uroczystości Maryi Wspomożycielki.

OŚWIĘCIM. — Po słocie i niepogodzie zabłysło na dwa dni przed uroczystością piękne słonko, które mile uśmiechało się i przez całą uroczystość. Przez cały miesiąc widocznym był wśród naszych wychowanków pobożny nastrój, wielkie zamiłowanie do praktyk majowego nabożeństwa i bardzo gorliwe uczęszczanie do Sakramentów św. Taka sama gorliwość objawiała się wśród naszych Pomocników, którzy licznie garnęli się do kościoła na nabożeństwa, mimo niewygody z powodu robót podjętych wewnątrz świątyni. Często w ciągu dnia widzieć było można przed obrazem Matki Boskiej Wspomożycielki, modlących się wiernych, nieraz z dalszych okolic. W kaplicy św. Jacka zaś ustawiono na wspaniałym feretronie wielką statuę Maryi Wspomożycielki. Wspaniała statua gubiła się w kępie zieleni i kwiatów, a lampki elektryczne rzucały na ten zespół kolorów naturalnych i artystycznych silne smugi światła, u stóp zaś figury, na różnobarwnej gwieździe widniał napis: „*Maryo, Wspomożenie wiernych, módl się za nami.* Lampki i gwiazda świeciły się po całych dniach, bo przed statuą klęczało ustawicznie sporo nabożnych czcicieli Maryi. Wieczorem odbywało się czytanie o Matce Boskiej, którego wszyscy słuchali z wielkiem zajęciem. Po czytaniu śpiewano litanię

Loretańską na głosy. W ciągu Nowenny zapał wzrósł jeszcze więcej; rano o godzinie 5-ej wygrywano hejnały z wieży zakładowej.

Napływ wiernych do Sakramentów św. był jak zwykle ogromny. Prawie po całych dniach musiało w konfesyonałach siedzieć dwóch do trzech spowiedników, rano do 10-ej, a wieczorem do później nocy nieraz pięciu i sześciu. Do błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem wychodził kapłan z asystą i małym klerem, podczas gdy chór z towarzyszeniem orkiestry śpiewał litanię do Najśw. Panny: wstrząsającym bywał zazwyczaj moment, gdy silny, metaliczny głos naszego tenora podejmował wezwanie: *Wspomożenie wiernych*... W wigilię uroczystości, już w południe zjechało się sporo pątników z dalszych stron, aby się spokojnie pomodlić w świątyni i rozglądnąć po całym zakładzie. Z rozradowanem obliczem krążyli po wszystkich kurytarzach, zwiedzali warsztaty, podwórza i ogród, obserwowali wszystko, komentując, jak rzeczy stały lat temu dwa, trzy lub więcej i prognostykując, jak będzie wyglądało w niedalekiej przyszłości.

Od 4-ej godziny po obiedzie kilkunastu spowiedników słuchało w kościele aż do godziny dziesiątej wieczorem: posiedzieliby jeszcze dłużej, ale trzeba było pamiętać, że nazajutrz pracy czekało jeszcze więcej, więc należało i siły odpowiednio rozłożyć. Zatem z rozkazu Przełożonego wszyscy udali się na spoczynek.

Poranek uroczystego dnia zajaśniał wspaniale! Z wieży zakładowej rozlegały się piękne hejnały, a na ten głos, niby ptaszęta do ulubionego gniazda zbiegali się wierni czciciele Maryi do Jej świątyni oświęcimskiej. Niebawem zapełnił się kościół, potem przyległe ganki, potem i podwórza: przesuwały się najróżniejsze barwy i stroje, słychać było wszystkie gwary polskie, nie brakło nawet Kaszuba ani Litwina. Od 4-ej rano aż do późnej nocy, świątynia była nieustannie zapełniona ludem. O godzinie dziewiątej przed uroczystą Sumą przemówił do Pomocników serdecznie i gorąco X. Dr. Antoni Symior, katecheta zakładowy, poczem nastąpiła Suma z kazaniem, którą celebrował X. Gwardyan OO. Reformatów z Kęt, wielki nasz przyjaciel i dobrodziej.

Kazanie wygłosił proboszcz oświęcimski, czcigodny X. kanonik Szałaśny, który w pięknej formie wykazał mianowicie, jaką ochroną i zaporą przeciwko zalewowi niewiary jest Marya Wspomożycielka, i jak potrzeba się do Niej uciekać o pomoc, celem wytrwania w wierze i w życiu według zasad tejże wiary.

W czasie Sumy przygrywała orkiestra zakładowa pod batutą X. Fr. Symiora, a chór śpiewaków wykonał Mszę X. Dr. Antoniego Hlonda. Tak Suma jako i procesya z Przenajświętszem udały się jak najpomyślniej.

Ogromna była liczba osób, które przystąpiły do Komunii św., a spowiedzi słuchano od 4-ej rano aż do 3-ej po południu. Z pewnością X. Bosko, patrząc z nieba na ten uroczysty nastrój ludu i na jego nabożeństwo dla Niebieskiej Wspomożycielki wiernych, dla której chwały on pracował niezmordowanie przez całe życie, radował się, widząc, jak obfite owoce zrodziła jego praca i tu na polskiej ziemi.

Przed Nieszporami Sokół zakładowy wykonywał dla publiczności ćwiczenia gimnastyczne, które wywoływały u publiczności burzliwe oklaski. Po Nieszporach zaś, w sali zakładowej, dano wesołe, ale bardzo pouczające przedstawienie teatralne, które miało niejako służyć za zakończenie uroczystości; ale poczciwym ludziom ciężko było pożegnać się z murami zakładowymi: na zaproszenia do wyjścia każdy odpowiadał: jak tu pięknie i miło, tu z każdego miejsca wieje taka serdeczna wesołość, że aż żal się robi, iż się trzeba stąd oddalać. Mianowicie pociągały jakimś młodzieńczym nastrojem te twarze uśmiechnięte i wesołe młodzieży zakładowej, napełniającej ruchem i życiem wszystkie ganki i dziedzińce zakładu a budującej w kościele swoją pobożnością. Z tegoto powodu wielu Pomocników pozostało na noc w mieście, aby jeszcze nazajutrz wziąść udział w wspólnych modlitwach porannych całego zakładu przed obrazem Maryi Wspomożycielki.

Na tem miejscu musimy się przyłączyć do szeregu tych licznych czcicieli Maryi Wspomożenia wiernych, którzy w każdym numerze Wiadomości ogłaszają tak licznie odebrane łaski od tej niebieskiej naszej Królowej i Matki. Sądząc bowiem po ludzku, przyznać musimy, iż tylko chyba tej niebieskiej Lekarce mamy do zawdzięczenia, że grasująca w okolicy szkarlatyna nie wdarła się do naszego zakładu. Bo jakżeż to inaczej wytłomaczyć? W Zakładzie żyje 300 osób, powiedzmy tak, w zbitej masie, a mimoto nikt nie zachorował na tę chorobę, podczas gdy w najbliższem otoczeniu zakładu zbierała ona liczne ofiary, mianowicie wśród dziatwy. Wszystkie szkoły publiczne zamknięto; na sąsiednim domu widnieje zakaz wstępu z powodu zakażenia, a nas dotąd choroba mijała...

Za wszystkie te łaski i dobrodziejstwa niechaj będą dzięki nieskończone naszej niebieskiej Wspomożycielce.

Maryi chwałę śpiewać będziem;
Bo ta Matka dobrotliwa
Przepotężnem Swem orędziem
Boże dary wyjednywa:
Niech wychwala wsze stworzenie
Maryę, wiernych Wspomożenie!

DASZAWA. — Święto Matki Boskiej, Maryi Wspomożycielki Wiernych. — Najbardziej pocieszającą rzeczą w przeddzień uroczystości naszej niebieskiej Patronki był liczny napływ wiernych do spowiedzi św. W niedzielę 28 maja uroczystą Sumę odprawił X. proboszcz Klein, z *Machlińca*, a X. dr. hrabia Badeni (syn p. marszałka Galicyi) wypowiedział kazanie. Wieczorem wiele ruchu wzbudziła w całej wiosce illuminacya groty z figurą N. P. W grocie, przed grotą, w trawie, naokoło ogrodu płonęły kolorowe lampki, które poczciwe gosposie napełniły masłem; a hen wysoko w powietrzu bujały papierowe lampiony. Wśród uroczystego nastroju wiosennego wieczora i wielkiego święta Salezyańskiego wychowankowie tam, pod otwartem niebem, odmówili swoje modły wieczorne i udali się na spoczynek.



TRYEST — X. Albera w otoczeniu Komitetu Salezyańsk ego.

RADNA. -- Zeszła na smugach słońca jasna, anielska Pani, Najświętsza, Przeczysta Królowa Maja, żar wiosenny wlała w serca oddanej sobie młodzi, potężną swą opieką otoczyła przygotowujących się do walnych za sprawę Chrystusa bojów. — Miesiąc Maj, to miesiąc tryumfów Maryi, a tryumfy te liczne, wzniosłe, przedziwne. I nie należałoby ich szukać daleko: odbywają się one w każdym kościółku, w najuboższej kaplicy, w najoziębłejszem sercu. By jednakże obfitszy zebrać materyał do niniejszego sprawozdania i żywszemi przejąć się wrażeniami, kronikarz tutejszy pojechał do Lublany — a nuż stolica Krainy w szczególniejszy, w okazalszy sposób uczci Niebieską Wspomożycielkę, Patronkę Zgromadzenia Salezyańskiego?...

— Święto odpustowe Maryi Wspomożycielki obchodzono w Zakładzie na Rakowniku (lublańskim) w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego. Trudno, doprawdy, określić, co się najbardziej przyczyniło do uświetnienia tej uroczystości, bo i napływ dwudziestotysięcznego tłumu wiernych imponował i liczne kazania, spowiedzi, oraz Komunie święte poruszały, zagrzewały, rozrzewniały. Suma pontyfikalna J. Eks. Najprzew. ks. Biskupa Stariha dodawała niemałego blasku nabożeństwu, a śpiewy miejscowego chóru chłopców wraz z klerykami mile każdego nastrajały do modlitwy.

Najpodnioślejszą atoli i najbardziej porywającą chwilą była procesya ze statuą Wspomożycielki. Jak okiem sięgnąć, na równinie, po dolinach i wzgórzach, okalających Zakład, stoją zwarte, różnobarwne szeregi, ze skupieniem na twarzy, z cichym szeptem na ustach. To wieńce żywych kwiatów, to widok mocno

przypominający naszą Jasną Górę w dniach tryumfu Maryi...

A wśród tych szeregów kołysze się z lekka posąg Maryi, kroczy duchowieństwo, zastępy dziewic w bieli, płynie ku Niebiosom cudna pieśń, nucona przez dwa czterogłosowe chóry i przygrywa liczna a wyborna kapela kaplicy świątecznej z Tryestu.

Pogoda śliczna, spokój i porządek niczem niezamącony — wszak to dzień Maryi... —

Ale i u nas, tutaj w Radnie wspomnianą uroczystość w naszem nowicyakiem Ustroniu, jeżeli nie tak okazale, to jednak z niemniejszym zapałem święcono zaraz w następną niedzielę. Przybył dla wygłoszenia słowa Bożego ks. Kovačič z Lublany, a że wobec sporej gromady okolicznego ludu kaplica nasza okazała się za szczupłą, więc zaimprowizowano mównicę i salę dla słuchaczów na obszernym i wygodnym wewnętrznym dziedzińcu zakładowym, okolonym zewsząd krużgankami. Większość zebranych, to Pomocnicy Salezyańscy, zatem mówca, znalazłszy się w rodzinnem niejako kółku, serdecznie i zajmująco począł określać cel naszych Zakładów. Najpierw przedstawił barwnie życie hałaśliwej dziatwy w Zakładach takich, jak na Rakowniku, a następnie wykazał, dlaczego jest odmienny charakter i wygląd tutejszego Zakładu. O! bo tu — mówił — gotuje się nasza młodzież zakonna na przewodników dziatwy, a do pracy wewnętrznej nad sobą niezbędne jest skupienie, ustronie, cisza. Dowodził jaskrawymi i przejmującymi grozą przykładami, jak wielkie zdarza się zdziczenie moralne nawet wśród najmłodszych i jaka stąd potrzeba pracy wychowawczej i umoralniającej tak dla naszego Zgromadzenia, jakoteż gorliwych naszych Pomocników i Pomocnic. W końcu wzywał do ufności w potężną opiekę Niebieskiej naszej Wspomożycielki. Uroczysta Suma i Nieszpory kończyły nasze Nabożeństwa Majowe, lecz każdy z nowicyuszów wyczekiwał jeszcze czegoś — klerycy nasi przez cały miesiąc prawili piękne kazańka o Matce Najświętszej, o Niej często prowadzili ze współnowicyuszami — braciszkami rozmowy duchowne, nazbierali sobie cały skarbiec postanowień, umartwień, — pragnęli przeto według zwyczaju upamiętnić nadchodzący wieczór. Więc nastała illuminacya na frontonie domu, nad statuą Niepokalanej w parku, zagrzmiały śpiewy pobożne ku czci Maryi z balkonu, odpowiadał im drugi chór z poza krzewów, gdzieś w oddali, a ponad temi melodyami górowała nasza prastara „Bogarodzica“. — Wreszcie nastąpiła urocza ceremonia palenia listów z odczytywaniem ciekawych adresów do Matki Boskiej. Dym, ulatujący ku Niebu, zanosząc do stóp Maryi treść czułych do Matki uniesień, był doskonałym symbolem modlitw i porywów serca naszych ukochanych nowicyuszów.

Łaski Maryi Wspomożycielki.

Dzięki Ci składam, Panno Najświętsza!

W pierwszej stawce w miesiącu styczniu zostałem zapisany do wojska. Smutno mi było z tego powodu, bo byłbym musiał conajmniej na dwa lata złożyć sukienkę zakonną. W miesiącu czerwcu został mi oznaczony termin losowania: drżąc o mój los, upadłem do stóp Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki, prosząc Ją o opiekę. Udałem się do losowania z tem mocnem przekonaniem, że Najśw. Panna pokieruje pomyślnie moją sprawą; rzeczywiście ufność moja nie była płonną, bo Komisya wojskowa po krótkiem zbadaniu me o stanu fizycznego uwolniła mnie całkiem od wojskowości. Składam za to publiczne dzięki mojej niebieskiej Opiekunce i polecam się nadal Jej możnemu pośrednictwu.

I., 2. VII. 1911.

kl. St. M. Ł.

***

Celem pomyślnego zakończenia sprawy wojskowej udałem się z ufnością do Maryi Wspomożycielki i przesłałem ofiarę na odprawienie Mszy św. w tejże intencyi. Nadzieja w pomoc Matki naszej Wspomożycielki nie zawiodła mnie, bo sprawa zakończyła się dla mnie bardzo korzystnie. Odtąd chcę przeto we wszystkich potrzebach duszy i ciała uciekać się do Tej Matki niebieskiej Wspomożycielki i być zawsze Jej wiernym czcicielem.

K..., 25. V. 1911.

Fr. Kral.

***

Zeszłego roku dziecina nasza trzymiesięczna zachorowała bardzo ciężko, lekarze nie robili żadnej nadziei, a dziecina cierpiała tak boleśnie, że zdawało się że umrze. Ofiarowałam ją Najświętszej, Matce naszej i postanowiłam w razie wyzdrowienia ogłosić publiczne podziękowanie. Od tej chwili maleństwu zaczęło się polepszać — dziś kończy już rok i rozwija się normalnie: z choroby niema ani śladu. Za to cudowne uzdrowienie jak za nie mniej cudowne uzdrowienie naszego synka czteroletniego ze strasznej choroby „*pempbigus*“ składam niniejszem Matce Najświętszej publiczne podziękowanie.

Ruda podolska, w maju 1911.

Marya i Konstanty Żebrowscy.

***

Chcąc uprosić sobie pomoc w pewnej sprawie i uzyskać pomyślny jej wynik, a będąc bardzo strapioną, poleciłam prośbę moją i mój smutek Matce Boskiej Wspomożeniu wiernych, przyrzekając, że w razie wysłuchania ogłoszę publiczne podziękowanie we Wiadomościach Salezyańskich i uczynię pewną ofiarę ku czci Najśw. Maryi P. Doznawszy istotnie pomocy i pociechy i widząc spełnione me pragnienia, wyrażam gorące podziękowanie Najśw. Sercu Jezusowemu i Matce Boskiej Wspomożycielce wiernych, oraz św. Antoniemu Padewskiemu za uproszone łaski. Niechaj to podziękowanie moje napełni ufnością wszystkie smutkiem i strapieniem uciśnione serca, że Najśw. Marya Panna może i chce nas pocieszyć.

Przemyśl, 10. VI. 1911.

WILH. FELSZTYŃSKA,
nauczycielka.

***

W styczniu b. r. dostałam niespodziewanie silnych ataków sercowych, które mnie bez przestanku męczyły. Lekarze skonstatowali nerwicę serca, zwykle nieuleczalną. Lekarstwa nic nie pomagały. Udałam się do Matki Najśw. Wspomożenia wiernych z tem przyrzeczeniem, że jeżeli ataki się nie ponowią, to złożę podziękowanie w rocznikach Salezyańskich. I rzeczywiście napady sercowe ustały, nawet uczucie duszności się zmniejszyło — odzyskałam także apetyt. Cudami wsławiona Matka Boska Wspomożycielka wiernych nie odmówiła mej pokornej prośbie, za co Jej składam serdeczne dzięki, błagając Ją o dalszą ochronę dla mnie i całej mojej rodziny.

Rzeszów, w maju 1911.

EMILIA PIECZĄTKOWSKA.

***

Synek nasz Stanisław dostał w zeszłym roku wielkiej choroby, na którą lekarze radzili miejsca kuracyjne, gdzie niestety zamiast spodziewanego polepszenia, codzienne ataki wielkiej choroby poczęły się powtarzać jeszcze częściej. W tem strapieniu udaliśmy się do Matki Boskiej Wspomożycielki Chrześcijan i do Najsł. Serca Jezusowego ślubując, że jeśli Matka Najśw. wysłucha próśb naszych, stawimy się do Oświęcimia i u stóp ołtarza damy na Mszę św. dziękczynną. Odprawiliśmy w tej intencyi także Nowennę, po której synek uczuł się lepiej i obecnie jest zupełnie zdrów. Widząc w tem oczywistą łaskę Bożą, otrzymaną za przyczyną Maryi Wspomożycielki, składamy u stóp Jej ołtarza pokorne dzięki; by zaś i innych natchnąć ufnością do tej dobrej Pani, ogłaszamy tę łaskę we Wiadomościach Salezyańskich.

STANISŁAW i ZOFIA GRUSZCZYŃSCY.

***

Przypadkiem wpadł mi w ręce zeszyt *Wiadomości Salezyańskich* i wyczytałam w nich o łaskach odebranych od tylu proszących za przyczyną Najśw. Panny. Więc i ja zaofiarowałam niezwłocznie opiece tej cudownej Lekarki mojego męża, który od kilku miesięcy chorował na ból w piersiach. Po kilku dniach ból ustał do tego stopnia, że mąż mógł się już wyprostować. Mieliśmy także wiele zmartwień w sprawach materyalnych i urzędowych, lecz odkąd oddaliśmy się w opiekę Najświętszej Maryi Panny, wielce nam się ulżyło i nie spotkało nas nic złego.

Kulików, 2. VI. 1911.

KAZIMIERA HIPPMAN,
żona naczelnika stacyi.

***

Wielebny X. Dyrektorze!

Proszę moje opowiadanie ogłosić w *Wiadomościach Salezyańskich.* Byłem zupełnie zdrów: naraz napadła mnie taka drżączka, żem się musiał do łóżka położyć, gdzie przez trzy godziny takie zimno mną trzęsło, żem myślał, iż mi wszystkie kości pokręci; nakoniec wszystko obróciło się w gorączkę. W moich boleściach wzywałem Najśw. Serce Jezusowe i Najśw. Pannę nieustającej pomocy o ratunek, obiecując zarazem ofiarę na Mszę św. i ogłoszenie łaski we *Wiadomościach.* Dziś czując się już całkiem na sile i przy zdrowiu, spełniam z wdzięcznem sercem moje przyrzeczenie.

Łany, 19. V. 1911.

JAN LISZKA.

***

Wywięzując się z danego przyrzeczenia, składam publiczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Matce Boskiej Wspomożeniu wiernych za uleczenie mnie z długoletniej a niebezpiecznej choroby. Opieka Najświętszej Maryi Panny okazała się w niej tak widoczną, że chociaż czuję się niegodną tak wielkiej łaski, przecież uważam za swój obowiązek złożyć publiczne podziękowanie. Polepszenie okazało się zaraz po odprawieniu Mszy św. przez XX. Salezyanów, a dzisiaj jestem prawie zupełnie zdrową. Polecam siebie i całą rodzinę opiece Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia wiernych.

Dąbrowa Górnicza, 29. V. 1911.

ALEKSANDRA MAŚLACZYŃSKA.

*
* *

Niżej podpisani dziękujemy z całego serca Najśw. Maryi Pannie za otrzymaną łaskę. Mieliśmy domową przykrość, w której Bóg jeden mógł nam dopomódz. Prosiłem Go też za przyczyną Matki naszej Najświętszej temi oto słowami: *Matko Najświętsza, jak Ciebie i Syna Twego pragnę miłować, tak Ci przyrzekam, że jeśli zostanę wysłuchanym, dam skromną ofiarę, na jaką mnie będzie stać.*" I nie zawiodła nas ufność nasza i sprawa ona poszła nad wszelkie spodziewanie dobrze, za co składamy dzięki z całego serca, polecając każdemu, co się znajduje w kłopocie, by się uciekał pod obronę Maryi.

Vites Vagas (Węgry), 17. V. 1911.

JAN i MARYA SZUL.

*
* *

Byłam od młodocianego wieku chorą na reumatyzm, udawałam się o poradę do wielu doktorów, lecz wszystko bezskutecznie, aż przyszło mi szczęśliwe natchnienie poprosić XX. Salezyanów o odprawienie Nowenny, którą potem i ja również odprawiłam oraz postanowiłam sobie złożyć ofiarę i ogłosić łaskę we *Wiadomościach*, jeżeli zostanę wysłuchaną. Ponieważ w cierpieniach moich doznałam bardzo znacznej ulgi, dlatego z wdzięcznością wywięzuję się z danego przyrzeczenia, ufna w dalszą opiekę Matki Boskiej.

Wołyń, 27. V. 1911.

JOANNA PERETJATKÓWNA.

*
* *

Zostawszy bez zajęcia, ślubowałam, że jeżeli Najśw. Panna Wspomożenia wiernych wysłucha moich próśb, to poślę jaką maleńką ofiarę na cele Salezyańskie. Otóż o ile mogę, wywięzuję się z przyrzeczenia, przesyłając za otrzymaną łaskę skromną tymczasową ofiarę 50 kopiejek. Przykro mi, że tak mało przesyłam, lecz jeśli tylko Najśw. Panna Wspomożycielka da zdrowia i pobłogosławi mojej pracy, nie omieszkam przesłać z czasem większego datku.

Ostrowiec, 20. VI. 1911.

AMELIA DOBROWOLSKA.

*
* *

Józef Plewa z *Mühlheim* (Nadren) składa serdeczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce wiernych za uzdrowienie synka z bardzo ciężkiej choroby.

F. Skibniewska z *Maćkowic* składa Matce Najświętszej Wspomożycielce wiernych podziękowanie za powrót do zdrowia.

Augusta Wagnerówna ze *Szczakowej*, za wybawienie ojca z ciężkiego podejrzenia i uzyskanie dla niego posady.

Marya Dymkowska z *Fabianowa* (Poznańskie) za uleczenie ciężkiej rany nogi.

E. Dobrzańska z *Zakopanego* za wybawienie od śmierci chorej S. G. wskutek bardzo niebezpiecznego wybuchu krwi.

Wincenty Szczęsny z *Kuklów* (Królestwo) za uchylenie szkody na dobytku.

Tekla i Filip Działachowie za szczęśliwie przebytą operacyę i polepszenie zdrowia.

M. Michalska z *Mikołajowa* (Galicya) za opiekę nad synem.

Marya Woszczyńska z *Pyzdrów* (Królestwo) za uzdrowienie dziecka.

Marya Zawadzka z *Dziurowa* (Galicya) za pomyślne rozwiązanie zawikłań.

Józef i Maryanna Wiesiołkowie z *Czyżewa* (Królestwo) za otrzymaną posadę.

M. St. z *Oborników* (Poznańskie) za otrzymaną łaskę.

Piotr Niedbała z *Chorzowa* (Górny Śląsk) za wygranie procesu.

Antoni Wieczorek z *Bocianowic* za szczęśliwe zakończenie pewnej ważnej sprawy.

Maryanna Pakuła z *Dobieżyna* (Poznańskie) za otrzymanie bardzo ważnej łaski.

Józefa Chomińska z *Ostrowa* za uzdrowienie córki z ciężkiej choroby.

Helena Nowak, *Niestronno* (Poznańskie).

Jan Kusch, *Zaborze* A.

Stanisław Ratajczak, *Neuwelsow* (Niederlausitz).

Marya Kochankowa, *Chrzanów*.

A. Dorożyńska, *Lwów*.

Franciszka Walendowska, *Zbyki* (Pozn.).

Jan Łaciak i kupcy.

*
* *

1. Pomocnicy w Kramsku proszą N. Maryi Wspomożycielki o rozszerzenie i opiekę dla Związku w parafii Kramskiej.

2. Ks. Borycki prosi o rozszerzenie i opiekę dla Zw. Pomocników Salezyańskich w parafii Dobrzeckiej i w Kaliszu, oraz o błogosławieństwo na przyszłem stanowisku.

3. Andrzej Wojtyś z Dobrca prosi o uzdrowienie z ciężkiej i długiej niemocy. Przyrzeka pamiętać o Zakładach Sal.

4. Ks. kan. Jankowski prosi o uzdrowienie nóg.

5. Stanisław Straube z Kramska, lat 19, prosi o uzdrowienie z konwulsyi. Przyrzeka złożyć publiczne podziękowanie oraz pamięć ofiarną o Zakładach Salezyańskich.

6. Ks. Hornowski z Kościelnej Wsi prosi o uzdrowienie matki.

Wiadomości Potoczne.

OŚWIĘCIM. — (Ciąg dalszy kroniki). — Przed uroczystością Maryi Wspomożycielki chłopcy odbyli doroczną tradycyjną majówkę, która tym razem wypadła do Dworów, gdzie ludzie od dawna nas wyglądali, a nawet już się gniewali, żeśmy na majówkach wydeptali wszystkie okoliczne wioski, a do Dworów aż dotąd jeszcze nie zawitali. Więc też zgotowali nam przyjęcie prawdziwie dworskie! Wystarczy zaznaczyć, że darów Bożych naznoszono tyle, że starczyło na cały dzień dla wszystkich chłopców i jeszcze dwie fury chleba, masła, sera, mleka odwieziono do zakładu.

Byłoto 22-go maja. Poranek był chłodny, ale piękny; o siódmej godzinie rano młodzież wyruszyła rzędem i z kapelą na czele przez miasto w stronę Dworów. Tam w kaplicy domowej p. Schwando chłopcy wysłuchali Mszy św., a następnie zasiedli do sutego śniadania zastawionego przez gościnne gospodynie. Po śniadaniu podziękowano gospodyni dworskiej, gosposiom wiejskim, zagrano hucznego marsza i wyruszono do drugiej części Dworów, do lasku nad Wisłą, gdzie się rozwinęła druga część majówki wśród największej wesołości. Co prawda, tu zaczął nas deszcz cokolwiek straszyć, ale w lesie niezbyt wiele się to odczuwa. Po podwieczorku wyruszyliśmy z powrotem, lecz wyszedłszy z lasku, ujrzeliśmy długi szereg wozów, zdążających po nas w liczbie dwudziestupięciu. Wsiedliśmy i wśród największej wesołości zajechaliśmy w mury ukochanego zakładu. Majówka zrobiła bardzo miłe wrażenie na wszystkich, mianowicie mieliśmy sposobność jeszcze raz się przekonać o gościnności naszego ludu i jego ofiarności na rzecz synów X. Bosko. Bo oprócz wspomnianej p. Schwandowej, najwięcej zajął się zorganizowaniem datków p. wójt Szymeczko i p. Garncarz, kierownik szkół ludowych i kilka dzielnych dziewcząt wiejskich.

— **Popisy katechizmowe.** — Odbyły się w drugie święto Zielonych Świątek, a wzięło w nich udział ni mniej ni więcej tylko 93 chłopców z pośród rzemieślników i studentów. Na stanowisko ,,Króla" wybił się Sikorski Bolesław z Mrzygłodu, krawiec; na stanowisko Ministrów jeden szewc i trzech studentów.

Po skończonych zapasach ,,Król" zasiadł na wzniesionym tronie, w otoczeniu ,,Ministrów"; chłopcy koledzy oddali im hołd uznania grzmiącymi oklaskami i okrzykiem: *Niech żyją!*

Taki był przebieg ważniejszych wypadków; jest jeszcze do zaznaczenia, że prawie co niedzielę odbywa się w kościele Maryi Wspomożycielki nabożeństwo dla mniejszej lub większej gromadki przybyłych z Górnego Śląska robotników.

Około Zielonych Świątek ukończono całkowicie odnowienie drugiej części kościoła i chóru: wszystko teraz bardzo pięknie wygląda — każdy to uznaje i podziwia, ale też każdy ubolewa nad brakiem organu. Rozpoczęto także malowanie dwóch bocznych ołtarzy św. Stanisława Kostki i św. Józefa.

(Opis uroczystości Maryi Wspomożycielki patrz str. 225).

PRZEMYŚL. — Latem, jak zwykle, terminatorów przychodzi bardzo mało do kaplicy świątecznej, zato praca duszpasterska zapowiada się bardzo świetnie. Podczas całego majowego nabożeństwa kościółek nasz bywał szczelnie zapełniony. Nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki nabiera tutaj szczególniejszego znaczenia; pokazało się to mianowicie podczas Nowenny przed uroczystością Maryi Wspomożycielki, podczas której był prawdziwy natłok wiernych do naszej ubożuchnej kapliczki, gdzie wylewali swoje uczucia nabożne i spraszali sobie rozliczne łaski, wśród których nie brakło także większych, jak o tem świadczy 18 ekswotów. Tak tedy i tutaj Marya okazuje się prawdziwą Wspomożycielką tych, co się do Niej z ufnością uciekają. Po miesiącu Maryi.

Teraz odprawialiśmy miesiąc Najsłodszego Serca Jezusowego. I na to nabożeństwo ludzi przybywało co dzień to więcej. Bardzo dobrze się przyjęło także nabożeństwo pierwszo-piątkowe miesięczne z Ćwiczeniem Dobrej śmierci. Odprawiamy je o godzinie szóstej rano i wtedy ludzi prawie pełny kościółek i conajmniej 50 Komunii św.

Budowa postępuje powoli, ale bez przerwy naprzód; wyprawa wewnętrzna na ukończeniu;

wprawiają się okna i drzwi; facyata przybiera projektowane kształty.

W Bogu nadzieja i w ofiarności naszych czcigodnych Pomocników, że z końcem lata będziemy mogli zająć nowe mieszkanie i rozwinąć w niem szeroką pracę na rzecz naszych terminatorów.

TRYEST. — Solenne przyjęcia zgotowane drugiemu Następcy X. Bosko. — Nasz czcinajgodniejszy Generalny Przełożony znajdował się od 25 maja aż do 25 czerwca w podróży celem zwiedzenia niektórych domów i otrzymywał wszędzie objawy najserdeczniejszej miłości i przywiązania tak ze strony Salezyanów jako i Pomocników. Zwiedził pomiędzy innemi naszą kaplicę świąteczną w Tryeście, gdzie właśnie miał być poświęcony nowy kościół.

Poświęcenie nastąpiło w niedzielę, 28 maja. O pół do ósmej X. Biskup odprawił Mszę św. w krypcie już dawniej poświęconej i udzielił pierwszej Komunii św. około pięciuset chłopcom z kaplicy świątecznej. Poświęcenie górnej części kościoła poczęło się o godzinie 9 minut 30, przez naszego Przełożonego, X. Alberę, poczem nastąpiło uroczyste nabożeństwo z asystencyą pontyfikalną. Po Sumie X. Biskup wybierzmował około stu chłopców z kaplicy świątecznej.

W poniedziałek wieczór X. Albera był jeszcze obecny na pięknym wieczorku, danem przez Kółko filodramatyczne na jego cześć w sali przedstawień.

Z Tryestu udał się do Gorycyi, a stamtąd w daleką podróż do Hiszpanii.

TURYN — Ku uczczeniu srebrnego jubileuszu biskupstwa J. Em. X. Kardynała — W dowód serdecznej, synowskiej miłości ku swemu czcinajgodniejszemu X. Arcybiskupowi, zebrali się ll-ego czerwca w Oratoryum Salezyańskiem wszyscy wychowankowie studenci i rzemieślnicy, wszyscy klerycy seminaryum misyjnego w Walsalice, wychowankowie kollegium Św. Jana Ewangelisty i Szkół Apostolskich (z Martinetto), reprezentanci kaplic świątecznych Salezyańskich z Turynu, Iwrei, S. Benigno, by z śpiewem, deklamacyami i życzeniami złożyć mu wspólnie hołd przywiązania i szacunku.

DATA JUBILEUSZOWA. — Czternastego lipca 1862 roku został wyświęcony na kapłana obecny arcybiskup X. Jan Cagliero wraz z dwoma innymi członkami zawięzującego się Zgromadzenia. W przyszłym roku przypada tedy 50-ta rocznica ich święceń kapłańskich. Rozpoczęcie roku jubileuszowego zostało w skromny ale serdeczny sposób obchodzone przez grono współbraci i wielbicieli najdostojniejszego Arcypasterza.

ROZMAITOŚCI.

X. Bosko nawraca młodzieńca żydowskiego.

Podczas swoich nauk w Chieri, gdy mieszkał na stancyi w kawiarni swego przyjaciela Pianty, młody Jan Bosko wszedł w przyjacielskie stosunki z pewnym Żydem nazwiskiem Jonasz. Byłto ośmnastoletni, piękny młodzian, obdarzony nadzwyczaj pięknym głosem. Grał także doskonale w bilard; ilekroć wstępował do kawiarni, pierwszem jego pytaniem było zawsze, czy Jan Bosko u siebie. Jan był szczerze przywiązany do młodego Hebrejczyka, a Jonasz wprost przepadał za naszym Janem. Każdą odrobinę wolnego czasu spędzał z nim na śpiewaniu, na grze na fortepianie, w sali bilardowej, na czytaniu i na słuchaniu tysiącznych zajmujących opowiadań Jana Bosko.

Pewnego dnia zawikłał się Jonasz nieszczęśliwie w kłótnię i bójkę, która groziła bardzo przykremi następstwami. Przychodzi więc do naszego Jana po radę.

— Widzisz mój kochany Jonaszu, rzecze Jan, gdybyś ty był chrześcijaninem, zaprowadziłbym cię najpierw do kapłana, abyś się mógł wyspowiadać.

— I my, jeżeli sobie tego życzymy, możemy się spowiadać — odrzekł Jonasz.

— Dobrze, dodał Jan Bosko, ale wasz spowiednik nie jest zobowiązany do sekretu, nie ma władzy odpuszczania grzechów, ani wam nie może dać żadnego Sakramentu.

— Jeżeli mnie zaprowadzisz, to pójdę się wyspowiadać do jakiego księdza.

— Jabym cię mógł i zaprowadzić, ale do tego potrzeba gruntownego przygotowania.

— A to jak?

— Wiedz, że spowiedź odpuszcza grzechy popełnione po chrzcie św. Więc chcąc przyjąć jaki Sakrament, musiałbyś nasamprzód przyjąć chrzest św.

— A co mam czynić, by otrzymać chrzest?

— Nauczyć się religii chrześcijańskiej, uwierzyć w Jezusa Chrystusa, prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka; to spełniwszy, możesz przyjąć chrzest św.

— A co mi z tego przyjdzie?

— Mocą chrztu św. zostanie ci zmazany grzech pierworodny i grzechy uczynkowe, a krom tego zostanie ci otwarta droga do przyjęcia wszystkich innych Sakramentów. Jednem słowem — chrzest św. uczyni cię synem Bożym i dziedzicem nieba.

— A czy my się nie możemy zbawić?



X. Kardynał AUGUSTYN RICHELMY,

ARCYBISKUP TURYŃSKI

— Nie, mój kochany Jonaszu, po przyjściu Jezusa Chrystusa Żydowie nie mogą się zbawić inaczej, jak tylko uznając Go za Mesyasza.

— Ależ biada mi, gdyby się moja matka dowiedziała, że ja myślę o przyjęciu wiary chrześcijańskiej!

— Nie bój się! Bóg jest Panem serc i jeżeli On cię powołuje do wiary chrześcijańskiej, to zarazem i sprawi, by się matka twoja uspokoiła i zaradziła potrzebie duszy twojej.

— Ale ty, coś mi zawsze tak dobrze życzył, powiedz, cobyś uczynił, będąc na mojem miejscu?

— Rozpocząłbym tymczasowo naukę religii chrześcijańskiej; tymczasem P. Bóg wskaże dalszą drogę, jaką wypadnie się puścić; weź zatem ten oto mały Katechizm i zacznij go się uczyć. Proś także Boga, by cię oświecił i dał ci poznać prawdę.

Od tego dnia Jonasz począł żywić przywiązanie do religii chrześcijańskiej. Przychodził do kawiarni i już po pierwszej partyi w bilard szukał Jana Bosko, aby z nim rozprawiać o religii i o tem, czego się nauczył z katechizmu. W przeciągu kilku miesięcy nauczył się znaku krzyża św., Ojcze nasz, Zdrawaś Maryo, Wierzę i innych głównych prawd Wiary. Napełniało go to radością i co dzień stawał się lepszym w mowie i w uczynkach.

Ojca utracił we wczesnej młodości; matka jego dowiedziała się z pogłosek o możliwości, że Jonasz zdaje się skłaniać do zmiany religii; nie wiedziała atoli nic pewnego. Rzecz wykryła się w następujący sposób.

Ścieląc pewnego dnia łóżko Jonaszowe, znalazła ów mały Katechizm, który Jonasz przez zapomnienie był zostawił pod materacem. Poczęła krzyczeć w niebogłosy po całym domu, zaniosła katechizm do rabina, a potem puściła się wprost do studenta Bosko, bo słusznie podejrzywała, że od niego wyszła cała ta sprawa, bo o nim często jej już był Jonasz wspominał.

Wpada jak opętana do stancyi Jana i nie dając mu czasu ni możności do zoryentowania się, o co chodzi, pocznie krzyczeć:

— Klnę się na moją wiarę, że nie macie racyi; tak jest, wy, wy zrujnowaliście mojego Jonasza; zniesławiliście go w oczach całego ludu; ja nie wiem, co się z nim stanie. Obawiam się, że się stanie chrześcijaninem, a wina w tem będzie wasza.

Jan widział po raz pierwszy matkę swego przyjaciela, ale z jej słów poznał, z kim ma do czynienia i o co chodzi. Spokojnie więc odpowiada, że powinna raczej dziękować temu, który dobrze czyni jej synowi.

— Co to za dobre czynienie; nazywa-li się czynić dobrze, gdy się ktoś wyrzeka swej religii?

— Uspokójcież się, moja dobra Pani, rzekł Jan Bosko, i posłuchajcie, jak się rzeczy mają. Mnie wcale na myśl nie przyszło szukać waszego Jonasza; spotkaliśmy się przypadkiem w księgarni Eliasza, zaprzyjaźniliśmy się sami, nie wiedząc dla czego; on żywi do mnie wielkie przywiązanie, ja go także kocham, a jako prawdziwy przyjaciel pragnę, by zbawił duszę swoją, oraz by poznał tę religię, poza którą nie można się zbawić. A potem zwróćcie także uwagę na to, żem to ja wprawdzie dał waszemu synowi katechizm, alem mu powiedział tylko tyle, żeby się zapoznał z religią chrześcijańską, oraz to, że stając się chrześcijaninem, nie porzuci religii żydowskiej, lecz tylko ją udoskonali.

— Gdyby na nieszczęście stał się chrześcijaninem, musiałby wyrzec się naszych Proroków, gdyż chrześcijanie nie wierzą w Abrahama, Izaaka, Jakóba, ani w Mojżesza, ni w innych Proroków, zawołała matka Jonasza.

— Owszem, wierzymy we wszystkich świętych Proroków i Patryarchów biblijnych. Ich pisma, ich mowy i przepowiednie stanowią podstawy naszej religii chrześcijańskiej.

— Gdyby tutaj był nasz rabin, toby on wiedział, co na to odpowiedzieć. Ja nie znam ani **Misna** ani **Gema** (są to 2 części Talmudu). Ale co się stanie z moim Jonaszem?

Po tych słowach zrozpaczona matka sobie poszła. Długoby było wyliczać wszystkie przykrości, na jakie się naraził Jan Bosko, oraz jak ostre zaczepki musiał odpierać biedny Jonasz ze strony matki, rabina i innych krewnych. Ale dzielny młodzieniec zniósł wszystko i nie przestał uczyć się dalej wiary św. Ponieważ w domu nie był wcale pewny życia, musiał dom opuścić i oddać się życiu niemal żebraczemu. Ale wnet kilka osób zajęło się jego losem. Jan Bosko polecił go pewnemu bardzo uczonemu kapłanowi, który się nim zaopiekował prawdziwie po ojcowsku. Gdy już został dostatecznie pouczony o prawdach religii chrześcijańskiej, na usilne jego żądania otrzymał w sposób uroczysty Sakrament chrztu św. ku wielkiemu zbudowaniu wszystkich Chieryjczyków, nie wyjąwszy Żydów, z których wielu z czasem nawróciło się na wiarę katolicką. Dla Jana Bosko zachował dozgonną pamięć i wdzięczność i często przybywał do Turynu, aby z nim pomówić.

Były to pierwociny apostolstwa Wielebnego Jana Bosko, zadatek niezliczonych łask niebieskich. Mówi bowiem św. Jan Apostół: Bracia moi, wiedzcie, jako ten, co skłoni na dobrą drogę błądzącego, oraz sprawi, że się nawróci grzesznik od błędnej drogi swej, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów.

OBRAZKI Z ŻYCIA

ŚWIĄTOBLIWEJ

MAŁGORZATY BOSKO

MATKI

Wielebnego JANA BOSKO

założyciela *Zgromadzenia* XX. Salezyanów.

NAPISAŁ X. J. LEMOYNE.

ROZDZIAŁ XVII.

(Ciąg dalszy).

Jaś idzie do szkół. — Śmierć nauczyciela.

— Powiedzcie mi tylko Jegomość, czy chcecie słyszeć te słowa z kazania pierwszego, czy z drugiego?

— Jak się tobie podoba, byleś mi tylko powiedział cztery słowa. Czy przypominasz sobie, o czem była mowa w pierwszem kazaniu?

— W pierwszem kazaniu mówiono o konieczności oddania się Panu Bogu zawczasu, a nie zwlekania swego nawrócenia.

— No i cóż powiedziano w onem kazaniu? przydał czcigodny kapłan trochę zdziwiony.

— Pamiętam sobie bardzo dobrze, jeśli Jegomość chcecie, powtórzę wam je całe. — I bez odwłoki zaczął wykładać wstęp, potem podział na trzy części, to jest, iż kto zwleka swoje nawrócenie, naraża się temsamem na wielkie niebezpieczeństwo, iż zabraknie mu czasu, łaski lub woli. I rozprawiał o tym przedmiocie wobec gromady ludzi przeszło pół godziny; wszyscy bowiem byli się skupili około księdza, idąc ciągle naprzód.

Potem poczciwy ksiądz zdumiony wielce, zapytuje go dalej: — Jak się nazywasz? Twoim rodzicom jak na imię? Czyś długo chodził do szkoły?

—Ja się nazywam Jan Bosko, mój ojciec odumarł mnie jeszcze dzieckiem. Moja matka jest wdową i musi utrzymywać pięcioro ludzi. Nauczyłem się czytać i trochę pisać.

— Czyś się uczył gramatyki?

— Nie wiem, co to znaczy!

— A chciałbyś się uczyć?

— Z całej duszy.

— A kto ci stoi na przeszkodzie?

— Mój brat Antoni.

— Dlaczego Antoni nie chce, abyś chodził do szkoły?

— Powiada, że uczeniem traci się czas, a on chce, abym pracował w polu. Lecz ja, gdybym mógł chodzić do szkoły, uczyłbym się pilnie i nie marnowałbym czasu.

— Z jakiego powodu chciałbyś chodzić do szkoły?

— Aby zostać księdzem.

— A dlaczego wybierasz właśnie ten stan?

— Ażebym miał sposobność nauczania o Panu Bogu tylu moich towarzyszy, którzy wcale nie są złymi, lecz się takimi staną, jeżeli nikt nie będzie miał o nich starania.

Ta szczera, a mądra mowa chłopczyny zrobiła na świątobliwym kapłanie ogromne wrażenie, tak iż gdy Jaś mówił, on ani na chwilę nie spuścił z niego oczu. A kiedy przyszli na miejsce, gdzie trzeba było się rozłączyć, ksiądz pożegnał go temi słowy:

— Bądź dobrej myśli chłopczyku, ja pomyślę o tobie i o twoich szkołach. Powiedz matusi, aby w niedzielę przyszła do mnie z tobą, a ułożymy wszystko.

Trudno sobie wystawić radość Małgorzaty, gdy usłyszała oną wiadomość. Niedzieli następnej udała się z synem do księdza Kalosso.

Skoro tenże ją ujrzał, wyrzekł: — Nie wiecie matko, iż synek wasz ma pamięć niesłychaną? Musimy go posłać do szkoły.

I uradzono, iż sam ksiądz miał uczyć Jasia raz na dzień, zacząwszy po żniwach, kiedy będzie mniej roboty w polu.

Od połowy września zaczął tedy Jaś uczyć się gramatyki ojczystego języka, którą w krótkim czasie ukończył i zabrał się do ćwiczeń praktycznych; a na Boże Narodzenie wziął się już do gramatyki łacińskiej. Z początku przychodziła mu trudno pierwsza deklinacya i pierwsza odmiana czasownika, ale potem nauka była dlań jakby zabawką. U niego czytać a uczyć się było jedno, cokolwiek bowiem przeczytał, już pamiętał na zawsze. Małgorzata była szczęśliwą, widząc Jasia u celu swoich i jego życzeń.

Jaś nie posiadał się z radości, iż mógł się uczyć. Ksiądz Kalosso miał doń takie przywiązanie, iż nieraz mu mówił: — Nie troszcz się o twoją przyszłość; póki żyję, na niczem ci nie braknie; a gdy umierać będę, jeszcze i wtedy pomyślę o tobie.

Lecz nieszczęście przecięło pasmo wszystkich nadziei. Jednego poranku w kwietniu 1828 r. ksiądz Kalosso posłał Jasia do jego krewnych w pewnej sprawie. Atoli ledwo zdążył do domu, kiedy jedna osoba przybiega zadyszana i daje mu znać, aby natychmiast powracał do księdza Kalosso, gdyż ten nagle zasłabł i żądał go widzieć. Jaś nie biegł, ale leciał do swojego dobroczyńcy: lecz niestety, zastał go ruszonego paraliżem. Ksiądz poznał jeszcze swojego ucznia, silił się nawet, aby mu coś powiedzieć i chciał mówić, lecz nie mógł. Po dwu dniach konania ksiądz Kalosso oddał ducha Panu Bogu.

ROZDZIAŁ XVIII.

Małgorzata posyła Jasia do szkół w Kastelnuowo i do Chieri.

Zdawało się, iż życzenia i zamysły Jasia nie mogą się udać. Śmierć księdza Kalosso była dlań ciosem, po ludzku mówiąc, niepowetowanym; opłakiwał też gorzkiemi łzami zgon swojego dobrodzieja. Na jawie myślał tylko o nim, we śnie marzył o nim i rzeczy doszły do tego, iż matusia Małgorzata w obawie o jego zdrowie, posłała go pod opieką starszego człowieka na jakiś czas do Kapriolu.

Ponieważ Antoni liczył już przeszło lat 20 i przeciwny był dalszemu chodzeniu Jasia do szkoły, myślała matka o podziale majątku po ojcu pozostałego. Lecz zachodziła trudność nie mała, gdyż wobec małoletności Jasia i Józia należało dopełnić

różnych formalności urzędowych i ponieść znaczne koszta. Jednak wreszcie przyszło do tego, że wyłączono z majątku ojcowskiego udział Antoniego. Wtedy rodzina Malgorzaty ograniczyła się na Jasia i na Józefa, który nie chciał wcale odłączać się od brata. Potrzeba wprawdzie było nie mało zachodów przez kilka miesięcy, lecz w końcu około Bożego Narodzenia tegoż roku 1828 mógł Jaś pójść do szkół publicznych w Kastelnuowo, właśnie kiedy był ukończył rok trzynasty życia. Dotąd uczył się on prywatnie, przeto mając wstąpić do szkoły publicznej pod władzę nauczyciela nowego, kłopotał się nie mało, gdyż musiał rozpoczynać prawie na nowo gramatykę języka ojczystego, aby mieć przygotowaną drogę do łacińskiej. Przez pewien czas wracał on każdego dnia ze szkoły do domu matki, lecz podczas pory zimowej było to niemożebnem. Aby pójść do szkoły i powrócić dwa razy na dzień, potrzeba było zrobić dziennie drogi dwadzieścia kilometrów. Z początku pozwalała matusia Małgorzata na te przechadzki ze względów oszczędności, a ponieważ przykro jej było nie mieć go na oku, później uznała za potrzebne wyszukać mu mieszkanie w Kastelnuowo. — Umieściła go tedy na stancyi u poczciwego człowieka Jana Roberta, z profesyi krawca, wielkiego miłośnika śpiewu kościelnego i muzyki poważnej. Sama poszła z synem do Kastelnuowo, a na odchodnem zostawiła mu bardzo cenną przestrogę, aby miał nabożeństwo do Matki Boskiej.

Jasiowi powodziło się bardzo dobrze, lecz znowu nowy wypadek zakłócił mu pokój. Ksiądz Wirano, nauczyciel jego, otrzymał był probostwo w Mondonio w dyecezyi Asti, które w kwietniu r. 1829 objął w posiadanie; Kastelnuowo zatem nie miało teraz nauczyciela łaciny. Przyszedł wprawdzie zastępca, ale ten nie umiał w szkole utrzymać ładu i karności; stąd Jaś i towarzysze jego szkolni nie wiele mogli się nauczyć.

Wtedy matka, pragnąc postępu jego w naukach, choćby ją nie wiem co miało kosztować, oddała go roku następnego do szkół publicznych w Chieri. Udała się tam z nim sama i wyszukała ludzi prawdziwie pobożnych, u których go umieściła na stancyi. Gdy wreszcie Jaś ukończył szkoły gimnazyalne z wielkiem uznaniem przełożonych, zbliżyła się chwila uroczysta, kiedy wypadało przystąpić do wyboru stanu. Zdawało się mu, iż stan kapłana świeckiego nie był dla niego i skłaniał się ku wstąpieniu do zakonu, iżby całkowicie mógł się oddać nauce i modlitwie.

(*C. d. n.*).

NEKROLOG

X. Anioł Zippoli.

Krótko po tegorocznej uroczystości Maryi Wspomożycielki zmarł w Oratoryum turyńskiem wielkiej świętości kapłan, Salezyanin, **X. Anioł Zippoli**, były kanonik katedralny w *Arezzo* i ekonom seminaryum biskupiego oraz profesor matematyki i fizyki w temże seminaryum. Czytając *Wiadomości Salezyańskie*, poznał i pokochał nasze pobożne Stowarzyszenie i zapalił się gorącem pragnieniem wstąpienia w poczet synów X. Bosko. Wbrew wszelkim przeszkodom wykonał swój zamiar w r. 1900 wnosząc z sobą do Zgromadzenia wszystką swoją majętność, a co więcej znaczyło, w życiu zakonnem przyświecał wszystkim jako wzór gorliwego sługi Bożego. Ubóstwo praktykował w stopniu najwyższym, rozkazom przełożonych i przepisom ustawowym ulegał skrupulatnie i z weselem, z niewyczerpaną miłością odnosił się do współbraci i wychowanków, a w obyczajach odpowiadał godnie swemu imieniu: *Anioła.*

Ale gdzie w najwyższym stopniu zajaśniała jego cnota, to w wypełnianiu aktów religijnych i chrześcijańskiej pobożności, które spełniał zawsze wspólnie z innymi i z budującem zachowaniem się; znany był mianowicie z wielkiego nabożeństwa do Przenajświętszego Sakramentu. Śmiało można o nim powiedzieć, że w ostatnich latach w świątyni Maryi Wspomożycielki wiernych największa liczba wiernych komunikowała się z jego ręki.

INNI ZMARLI POMOCNICY.

Górny Śląsk:

Figura Franciszek, *Dziechowice.*
Kołodziej Jakób, *Bytom.*
Kusch Anna, *Zabrze.*
Sznura Tomasz, *Szarley.*

Wielkie Księstwo Poznańskie:

Czarlińska Hortensya z Donimirskich, *Brąchnówko.*
Kocińska Maryanna, *Ceciliental.*
Kryszewska Julianna, *Chełmiczki.*
Łowicka Marya, *Buk.*
Ostojski Franciszek.
Ślabikowska Petronela, *Xions.*
Szymański Franciszek, *Mogilno.*

Galicya:

Babicz Wincenty, *Surówki.*
Brzozowska Józefa, *Lwów.*
Stańczyk Jan, *Zalasowa.*
Świerz Leopold, *Rabka.*

Królestwo Polskie:

Łapigrowska Marya S. F., *Warszawa.*
Oksiótowcz Emilian, *Międzyrzec.*
Pietrzak Maryanna, *Zduńsko.*
Ksiądz Paweł Pióro, *Dobrzyń.*

Z różnych stron:

Rafalski Marcin, *Oliwa* (Prusy zach.).
Slottorz Józef, *Josefiec.*

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).